

P I O N

Wydano z dubletów
Bibl. Publ. m. st. W-wy

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

ROK III * WARSZAWA * SOBOTA — CENA 50 GR. — 8 CZERWCA 1935 R. * NUMER 23 (88)

TREŚĆ: Wskazania Józefa Piłsudskiego * W. LIPiŃSKI: J. Piłsudskiego pierwszych lat czterdzieści * S. ROGOŹ: O znaczeniu pism Marszałka * H. MOŚCICKI: Belweder * L. STAFF, W. BĄK, W. HULEWICZ, K. WIERZYŃSKI, W. J. KASIŃSKI, T. LOPALEWSKI: Poezje * W. A.: Uniwersytet Józefa Piłsudskiego * Z wieszczb Juliusza Słowackiego * H. RYLSKI i



A. WALCZAK: Wychowawca pokoleń * S. ROGOYSKI: Regulacja Placu Marszałka Piłsudskiego * SZTUKA I ANTENA: W. HULEWICZ: Mikrofony pod krepą. — J. MORAWSKA: Ekspresja rzeczywistości. — T. MAKOWIECKI: Wielka poezja utrudniona. — J. E. SKIWSKI: Hold dźwięków * K. KOSIŃSKI: Epilog krypty wawelskiej * W. SEMKOWICZ: Polskie Archiwum Woj.

WSKAZANIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

WOJSKO

...Żołnierze, cały nasz naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed wami. Rozwiązać je będzie nam tem trudniej, że twarzą nasza służba nakłada nieraz ciężarów więcej na uczucia i serce żołnierza. Zarówno w najradośniejszych, jak najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tem łatwiejsze, gdy wszyscy dokoła w tej podniecającej chwili nie ma tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz... (12.XI.1918 r.).

...Mielśmy jedną wielką cnotę, której nie zna żadne wojsko; cnotą tą jest żywe współzycie z całym otoczeniem. Każda cnota ma swój dodatek, który jest wadą, i ta wada, o której otwieracie wam, jako kolegom, powiem, i w was wszystkich również istnieje. Tą wadą jest nadmiar tej cnoty, o której mówiłem poprzednio, wadą jest nadmiar indywidualnej inicjatywy, wadą jest szybkość reagowania na każde poszczególne zjawisko w swoim otoczeniu. Ten nadmiar inicjatywy i ta wrażliwość na to, co się dzieje dokoła, jest tą wadą, której wojsko, jako wojsko, mieć nie może... (29.XI. 1918 r.).

...Nato, ażeby armia była narodową, potrzebny jest naród, który ma wolę, umie chcieć i wolę swoją przeprowadzić. Armia narodowa wymaga narodu, wymaga też żołnierza. Żołnierz nowoczesny wychodzi z powszechnego poboru. Czy bogaty czy biedny — każdy musi spłacić dług Ojczyźnie. Tak, jak konieczną jest narodowi szkoła, tak samo koniecznym jest przejście młodzieży przez wojsko. Doniero szkoła i wojsko czynia człowieka dojrzałym, dają mu możliwość wykonania wszystkich obowiązków obywatelskich. Nowoczesne wojsko tworzone być może jedynie na podstawie nowoczesnej służby wojskowej. Każdy musi być do tego poświęcony i tylko wówczas każda rodzina ma żołnierza, każdy żołnierz ma rodzinę w Ojczyźnie...

...Narodowa armia musi mieć naród, który chce, ma wolę, i musi mieć żołnierza, wychodzącego z poboru nowoczesnego i mającego za sobą silny rząd...

...Wojsko ma dwie stałe podstawy dla swego codziennego życia, podstawy, krepujące każdą nadzwyczajnie każdą indywidualność. Pierwsza z nich — to rozkaz, rozkaz, wymagający posłuszeństwa; bez niego każde wojsko jest zerem i ulega szybkiemu rozkładowi. Druga — to służba, ciężka codzienna służba żołnierza.

Komu jednak ta służba? Nie chcę ukrywać, patrząc prawdzie prosto w oczy, że ogólnikowemi, nieokreślonemi słowami ująć się ta służba nie da. Nie wolno lagodzić losu żołnierskiego, dając słowo: „Służba Ojczyźnie“ albo „Narodowi“ pojęcie pozwalające na subiektywne albo indywidualne pojmowanie samej służby. Mówię więc prosto: żołnierz służy rządowi, rządowi przez naród ustanowionemu. To jest jego obowiązek. Ograniczenie woli i indywidualności żołnierza idzie dalej. Nie wolno mu nawet wpłynąć na tworzenie się rządu, ani z pomocą operetkowych, najczęściej, pronunciamento z góry, ani tłumowych uderzeń z dołu. Tak pojęte i zorganizowane wojska w ogromnym egzaminie wojennym, urządzanym przez świat w lunach pożarów, wytrzymały próbę, dając im właśnie — wojskom wielkich de-

mokracji — zwycięstwo. Komu za ciasno w ramach tak pojętej służby, wolno mu iść na swobodę tam, gdzie nie kępuje go mundur...

...chcę zgody i jedności, nie sędzę jednak, aby zgoda i jedność pojmovane być mogły w społeczeństwie nowoczesnym jednostronnie. Nie sędzę, aby zdrowem było oszukiwać siebie twierdzeniem, że „wszystkie koty są szare“, gdyż bywa to tylko wtedy, gdy zgodnie z przysłówiem noc panuje i wzrok ciemności zasłaniają. Przy pierwszym blasku dnia cała tęczowa różnobarwność występuje najaw, od jaskrawej czerwieni począwszy, kończąc ciemnym fioletem. Podstawą takiej zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swojej indywidualności, wyrzeczenia się swoich myśli. Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy, a nie na ekskluzywności... (19.X.1919 r.).

...Dobre wojsko nie może istnieć bez ożywionego dobrego duchem obywatelskim społeczeństwa, którego ideały znowuż nie mogą być urzeczywistnione bez dobrego wojska... (6.II.1921 r.).

...Wojsko milczeć musi i nieraz panowie, swobodnie używający języka, nie wiedzą, jak ciężko nieraz bywa oficerowi i żołnierzowi w kraju, gdzie tak swobodnie języki w buziach się płaczą, być tylko niemym świadkiem tego, co się dzieje, ścisnąć w sobie serce, myśl pracującą, by się nazwewnątrz nie wydobyła, zamknąć siebie. Ostrożnie, panowie, z tym instrumentem, ostrożnie, specjalnie z językami. Żołnierze należą do kasty obywateli bez praw, wtedy, kiedy wy pełnoprawni jesteście... (3.VII.1923 r.).

SPOŁECZEŃSTWO

...Każda klasa społeczna, dochodząc do świadomości, formuluje swoje żądania, swój program. Sformułowanie takiego programu i wprowadzenie go w życie nie może się nigdy obejść bez organizacji: pojedyncze usiłowania i walka na ślepo nic tu nie pomogą i tylko w zgodnym i świadomym celów współdziałaniu leży siła, zapewniająca zwycięstwo...

...znalazłem odpowiedź na jedno z męczących mnie od początku pytań. Jest niem wieczne pytanie, czy możliwą wogóle jest w Polsce, nie mającej własnego rządu, już nie mówię, wspólna praca rozmaitych grup i stronnictw, lecz nawet wzajemne zrozumienie, bez natychmiastowego podkopywania nazwewnątrz wysiłku poszczególnego, bez natychmiastowych obaw i podejrzeń co do stronnictw celów i zadań, bez wreszcie dreszczu trwoży przed powodzeniem lub nawet możliwością powodzenia osób, grup, stronnictw obcych. Z tem pytaniem miałem do czynienia, gdy w pamiętnych dla mnie dniach sierpniowych 1914 r. próbowałem wskrzesić tradycję orężną Polski. Wyznałem otwarcie, że ten dreszczący znak zapytania, postawiony przez naszę dzieje, był największą i najdrażliwszą wątpliwością mego przedsięwzięcia. Poszedłem na nie, jeżeli nie ufny, to gotowy do optymistycznej ufności. Dwuletnie życie wraz z gorzkimi nieraz zawodami nie zmieniło mnie pod tym względem. Niechże więc wolno mi będzie z listu Pańskiego, Panie Prezesie, zacerpnąć otuchę, że w krytycznych chwilach możliwym jest zorganizowanie woli narodu... (6.X.1916 r.).

...Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości... (12/13.V.1926 r.).

...Jeżeli pojęcia „lewica“ — „prawica“ są związane z ruchami socjalnymi, nie byłem nigdy osobiście w nowej Polsce stronnikiem dawania wyraźnej przewagi jednej stronie lub drugiej i wyrażałem zawsze myśl, której się i teraz trzymam, że dla nas eksperyment, zrobiony przez naszych sąsiadów ze wschodu, nie jest zachęcający. Natomiast nie wierzę w nasze siły pod tym względem, byśmy w porównaniu z naszymi sąsiadami z zachodu i innymi państwami na świecie mogli się zdobyć na dawanie im przykładów rozwiązywania problemów socjalnych, gdy słusznie wszędzie na świecie — jak twierdzą — dotąd równowaga socjalna utrzymuje się... (26.V.1926 r.).

...Myślałem, że wraz z materjalnym odrodzeniem Polski i dusza polska odradzać się zacznie, wyzbywać się zacznie tchórzostwa i wyzwalać od pracy służenia dla obcych, jako najpewniejszej pracy dla Polaka... (7.VIII.1927 r.).

...Ludzie bez jutra. Czy jutro, co spotka nas — gdy myślimy o niem dzisiaj — czy słońcem rumianem, czy schmurzonym nieba obliczem, to jutro, co je codziennie inną nazwą dnia w tygodniu chrzcimy, jest podobne w czemkolwiek do tego jutra, które spotykać będą nasze dzieci czy prawnuki? Czy można te jutra, tak odległe od siebie w czasie, zbliżyć i utożsamiać? Wątpię i nie mogę się zgodzić, by nie odróżniać prawdy od metafory. I oto gdzieś ktoś buduje kanały, którymi morskie olbrzymie okręty i statki do Warszawy przez Wisłę sprowadzi i wyrzuca na to realne — nie metaforyczne — pieniądze; ktoś gdzieś armję w projekty i pomysły uzbraja, gdy żołnierz nie ma butów i zwykłego karabinu — i na te projekty łoży nie metaforyczne, lecz realne pieniądze; ktoś gdzieś obowiązkowe nauczanie wprowadza, nie myśląc ani o budynkach szkolnych, ani o nauczycielach. Gdzieś zamki na lodzie — i to wiosną — budują, gdzieś gwałtem z piasku bicze kręcą, licząc, że bić niemi będą, aż ziemia zadudni. Ludzie bez jutra... (5.XI.1928 r.).



41003 / 26 / 617

WOLA I CZYN

...Bolalo mnie już oddawna, że w społeczeństwie polskim nie było szerokiego rozmachu, gniotła mnie małość życia i aspiracji, wynik niewoli...

...Trzeba było bowiem, aby to, co było szalenstwem, stało się także i rozumem polskim...

...Ale sama walka i poświęcenie w obronie honoru nam nie wystarcza. Jako rycerze walczący musimy mieć nie tylko siłę ramienia, ale moc głowy i serca... (22.XII.1914 r.).

...Myśmy się porywali „z motyką na słońce”, dmuchali przeciwno wicherze nieufności, pogardy dla tych, co się wazą na takie szalone czyny. Ale jeden jedyny tylko strach nas ogarnął, byśmy się nie stali śmieszni w historii, aby nie przysporzyć narodowi polskiemu jeszcze jednego upokorzenia. Żyła w nas ta wściekła ambicja: własnymi siłami wytworzyć nowe wartości polskie... (30.III.1916 r.).

...Historja, wielka mistrzyni życia i wielki sędzia czynów ludzkich, ze specjalnym umiłowaniem wybiera dla swoich studentów okresy przelomów, okresy kryzysów.

Występują bowiem wtedy najaw z większą wyrazistością, niż w innych epokach, niż w innych czasach, ludzkie czyny, ludzkie słabości i siły ludzkie, cnoty i wady, jednym słowem — pełnia duszy człowieka.

Wszystko to, czego człowiek nieraz się wstydi i co przy szarzyźnie życia przed najbliższymi ukrywa, to w chwili przelomów i kryzysów pod gorącym oddechem wypadków przejawia się i w całej nagości występuje...

...Dla wypadków, któreśmy przeżyli, historia upływa szybko, historia się zbliża, wielki sędzia czynów ludzkich, którego każdy człowiek ma w dalekiej progeniturze, zbliża się do nas znacznie szybszymi krokami.

Nasza epoka przyciągać będzie oczy znacznie bliższe nam, niż to nieraz nam się wydaje. Sędziów znajdziemy w naszych dziejach, dzieci nasze, te dorastające obecnie małe główki, które ciekawymi oczkami już teraz na nas spoglądają, nieraz będą z trwogą szukać w stronicach historii, gdzie byli ich rodzice. (7.VIII.1923 r.).

...Idą czasy, których znamieniem będzie wysiłek pracy, jak przedtem był wysiłek żelaza, jak przedtem był wysiłek krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wysiłku większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzca, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odzyskać to, co stracił...

...Gdy myślę o zadaniach, stojących przed Polską, chciałbym wnieść od was do Polski całą waszą namiotność pracy, któraby Polskę przeniknęła, dać umiejętności zorganizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej... (26.X.1919 r.).

...Każde nowatorstwo ma swoje prawa psychiczne, niezmiennie prawa duszy, dające się dostrzec u wszystkich nowatorów. Każdy człowiek, wnoszący w życie coś nowego, ma zadanie znacznie trudniejsze, niż wciśnięcie się fizyczne do tak napelnionej sali, jak ta, którą tu widzimy. W dziedzinie, do której nowa myśl, nowy czyn chce się wdrzeć, istnieją gotowe zdania, gotowe pojęcia, gotowe formuły odsuwania rzeczy nowej, rzeczy, która dotąd nie istniała, rzeczy, która jeszcze nie wytrzymała próby życia. Dlatego wszyscy apostołowie czegokolwiek nowego, wszyscy reformatorzy życia, wszyscy odkrywcy muszą mieć wewnętrzną siłę, która im pozwala być tymi nowatorami ubrę oporów i otoczenia. Pierwszą więc ich cechą jest umiejętność wydobycia ze siebie wysiłku większej, niż przeciętna, energii. Bez tej niezwyklej energii i nieprzeciętnego wysiłku niepodobna przepchać się przez zwarty tłum uprzedzeń i niechęci do rzeczy nowych.

Drugą cechą, która z tego nowatorstwa wypływa, jest pewna przesada, pewna egzageracja w stosunku do tego nowego zadania lub nowego pojęcia, które się do życia wnosi...

...Jeśli jest w legendach coś fałszywego, to one naprzód daleko nie zajdą, wstrzymają się u wrót serca. Nasza sława i legenda przed temi wrótami się nie zatrzymały. Poszła przedewszystkiem za nami to, co jest najpiękniejsze w kulturze ludzkiej — poszła sztuka. Moi panowie, poezja twórcza należy do tej dziedziny ducha, która, mówiąc słowami Słowackiego, „owija się jak bluszcz koło dębu”, owija się jak bluszcz koło wielkiego wysiłku ludzkiego. Im większy wysiłek, im większa praca ducha ludzkiego, tem silniej szuka poezja i sztuka dla swej twórczości motywów z tego nikczemnego życia... (5.VIII.1923 r.).

...Nie mogę zapomnieć, że w chwili, gdy do was to mówię, tysiące ludzi wysła swoje mózgi, aby znaleźć lekarstwo na biedę, że tysiącom, tysiącom ludzi troska o dzień ju-



trzej szy spędza z powiek sen dzisiejszej nocy...

...Mogę tutaj jednak zapewnić, że wraz z rządem Rzeczypospolitej dołożę wszelkich starań, by ludności przyjąć z pomocą wedle sił i możliwości. Chcę jednak w tem miejscu wykazać, że obok materialnych wysiłków niezbędna jest przy przewyżczeniu przeszłości i przy przechodzeniu przez krytyczne chwile siła moralna i wiara w siebie. Bez tego nie wiele zrobić można. Bez tego przed każdą przeszkodą się cofniemy, a w każdym kryzysie się zalamiemy...

...I wy, po tak ciężkiej pracy i ofiarach, nie możecie nie wierzyć w to i w państwo polskie. Utrzymywaliśmy przez taki szereg prób naszą wiarę i zaufanie. Powtarzam: trzeba mieć silną wolę i pewność siebie, a przyszłość jasniejszą będzie, niż smutne nie-rzeczy „dzisiaj”. Wśród ludzi, którzy w trudnym nieraz życiu ciężkie lamali przeszkody i którzy pomimo to nadal będą optymistami, spokojnie można mówić o trudnościach, które przyszłość nastreoczy. Można spokojnie o-ceniać przyszłe przeszkody. A nie są one male. Jest to problem, nad którym biedzą się obecnie najcięższe umysły wszystkich krajów Europy, tej nowej Europy, która powstała po wojnie, tak bardzo niepodobnej do dawnej Europy przedwojennej.

Miljony i miliony ludzi zostały rzucone na nowe, nieznanne im dawniej życie. Powstały nowe państwa, prowincje, oddzielone od jednych organizacji państwowych a przyłączone do drugich, wytrącone z dotychczasowych systemów życia gospodarczego, zmieniają swe życie pod względem prawno-politycznym i kulturalnym, przyzwyczajają się do siebie, jak nowoskojarzone stadło małżeńskie. Oto obraz nowej Europy, nowych jej wysiłków, nowych jej kłopotów. Ten problem, wytworzony nowym życiem, powstał na gruzach starego życia, stoi przed nią. Zadanie nie jest łatwe, gdy się opuszczają, którymi się szło w ciągu lat, gdy na przeszkodzie stoją nabyte w ciągu pokoleń stare przyzwyczajenia, a nowe cechy i nowe systemy życia gospodarczego i prawno-kulturalnego wymagają nowych wysiłków myśli i woli, gdy przyzwyczajenie pociąga nieraz ku przykrym, może utartym i łatwym, ale zamkniętym drogą. Niema dziś państwa w Europie, któreby zmian powojennych nie odczuwało, niema państwa, któreby z podobnymi kłopotami nie miało do czynienia. Lata upłyną, zanim nowa Europa i nowy system życia przestaną budzić wątpliwości i stawiać nowe przeszkody... (28.VIII.1922).

...Jednym z przekleństw naszego życia, jednym z przekleństw naszego budownictwa państwowego jest to, żeśmy się podzieliли na kilka rodzajów Polaków, że mówimy jednym polskim językiem, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy, żeśmy wychowali wśród siebie Polaków różnych gatunków, Polaków z trudnością się porozumiewających, Polaków, tak przyzwyczajonych do życia według obcych szablonów, według obcych narzuconych sposobów życia i metod postępowania, żeśmy prawie je za swoje uznali, że wyrzec się ich z trudnością możemy...

...Sprawa zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski nie jest zakończona, a zjednoczona ojczyzna jest często jeszcze słowem, a nie realną rzeczywistością. Polska? Jeżeli chce być silną, nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennym życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennym słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, Polska musi być zjednoczona i Polska musi być jednocią...

...Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wynisniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli — muszą...

...Mamy Orla Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w pierś. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi ducha? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych?

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeką nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowocześnie pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzęcić i tak ją postawić w siłę i mocy, w potęgę ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny — bo my wojnę przecież toczyliśmy — tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem mojem, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o kraj, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polak napewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swych przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic”, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiej jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni przyszytkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych. Patrzenie, jak w wojnie, tej wielkiej próbie siły narodów i państw, w której przegrana, jak to byliśmy świadkami, w grzy rozsypuje wielkie potęgi, potęgi, przed którymi niedawno drżeliśmy, jak w takiej wojnie narody bezwiednie szukają siły w zjednoczeniu, siły w podawaniu sobie dłoni, siły w zapomnieniu różnic, siły w umiejętności ustąpienia, siły w umiejętności zawierania kompromisów... (11.I.1920 r.).

...Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregośkolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszono nasze prawo do samodzielnego życia.

Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo... (10.II.1919 r.).

NAUCZYCIELE

...Stanęliście do pracy odrodzenia w odrodzonej Ojczyźnie, aby odrodzić dusze, które się w niewoli spługawily i znikczemiały. Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie. Obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwalała krwią wylaną, jesteście tymi, którzy w odrodzeniu Polski i człowieka macie największe prawo do zasługi. Życie wasze płynie w tej samej ciężkiej pracy, w jakiej płynęło życie żołnierskie... (10.IX.1923 r.).

UNIwersYTETY

...Niechże więc ta Wszechnica, którą dziś tu otwieram, zgodnie z tradycją tej ziemi nie zięje nigdy jadem nienawiści, niech nie kroczy nigdy drogami, które dla nas, Polaków, tak ciężkimi były. Niech krzepi jasnowidztwem wiedzy, potęgą myśli twórczej, umiejętną i skrętną pracą naukowego rzemieślnika... (11.X.1919 r.).

...Uniwersytety i wyższe uczelnie wszędzie mają podwójne, nieco sprzeczne pomiędzy sobą zadania. Jedno z nich jest ściśle uylitarne — uczelnie muszą dostarczyć narodowi i Państwu dostatecznej ilości fachowców, zawodowców, którzy mogą spełniać swe zawody jedynie po otrzymaniu wyższego stopnia naukowego. Drugie zadanie jest odmienne: uniwersytety i wyższe uczelnie muszą dążyć w pracy swej do tego, aby być antiuylitarne, aby być przybytkiem czystej nauki, dążą do absolutnej prawdy, nie mając nic do czynienia z uylitarne względami. Muszą one być zbiorowiskiem ludzi, którzy wedle tradycyjnych słów Stanisława Potockiego przez szlachetne uniesienie ducha i rozumie wznoszą się na wyżyny, aby wytworzyć wyższe wartości ducha ludzkiego. Po-między temi dwoma zadaniami, tak sprzecznymi w zasadzie, prym oddać trzeba drugiemu zadaniu. Bez należytego spełnienia tego drugiego zadania żadna wyższa uczelnia nie jest w stanie godnie wypełnić pierwszego. To spełnienie drugiego zadania tworzy dostateczną podstawę i pewność, że i pierwsze będzie należycie wypełnione. Warszawa ma pod tym względem trudniejsze, niż jakikolwiek inny nasz uniwersytet, zadania. Przeszkody dla uniwersytetu warszawskiego są znacznie większe. W mieście małym, gdzie uniwersytet staje się ośrodkiem codziennego życia, gdzie uniwersytet i wyższe uczelnie bakcykami nauki zarażają całe otoczenie, wytwarza się atmosfera, przy której spełnienie zadań uczelni jest stosunkowo łatwe. W wielkim mieście z jego nerwowym życiem utrzymanie na odpowiednio wysokim poziomie pracy uniwersyteckiej jest znacznie trudniejsze. Tem większy wysiłek uczelnicy należy, aby skupić wszystko to, co uniwersytetem żyje, w jedną rodzinę, w jedno ściśle spojone zgromadzenie, służące szczytnym celom naukowym, dla których uniwersytet pracuje... (2.V.1921 r.).

ŻYCIE

...Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecinnym, tem więcej jest w nim szczęścia, tem więcej jest w nim nieba na ziemi...

...matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kącie rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesół, srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia, gdy wy tego nie umiecie... (5.IX.1924 r.).

...Urok i czar, który jest silniejszy nad moce i piękniejszy nad piękno, który daje chwilę przyciągającą i duszę skuwającą ku sobie, tak, że niebo wprowadza na ziemi.

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
PIERWSZYCH LAT CZTERDZIEŚCI (1867—1907)

I gdy myślę znowu o pojęciu „miły“, sądzę, że najłatwiej to sobie wytłumaczyć, gdy mile przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacząć tłumaczyć słowo „mile“ tem, co dla ludzi wszystkich jest mile, co mówi o milem. I pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne...

...Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda „milego“. Jest nią *d z i e c k o*. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczą but i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać, i wtedy — ramię małego dziecka, prawda, bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłońmi pięści tak, jak jedwab, zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą... (12.VIII.1928 r.).

...Wiem, że wskrzeszenie ciała z odrodzeniem duszy siłą i pięknem w jedno razem zwiędnie. Wichury złamiemy i tarczę ochronną przeciw wiatrowi znajdziemy. I nie wiem, panowie, być może, w wilgotny dzień jesienny, z chłodem przenikliwym wilgoci dzień 11 listopada nam rzuci. I wtedy też z uskrzeszeniem ciała, z duszą odrodzeniem, ciepło wewnętrzne znajdziemy, co wilgoć i zarazę zdusi. A może uśmiechnie się tak, jak uśmiechało się słonko w czarowym dniu 11 listopada 1918 roku. I słonko jesienne lica przegrzeje i wiatr łagodny twarz chłodzić będzie i wtedy z duszą odrodzeniem znajdziemy wspólny uśmiech szczęścia z bytowania z duszą wielką i odrodzoną. Życzę paniom tego i panom i miłym dzieciom... (11.XI.1926 r.).

PRAWA WIELKOŚCI

...Gdy nad trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje, umiera, a wszystko, co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są jak gdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca...

...Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcuja między nami...

...Powtarzamy jego słowa, jak gdyby był żywą istotą, powtarzamy wrażenia, które przeżywał, jeżdżąc po świecie. Wiemy, co mu się podobalo, a co nie pozostawiło na nim żadnej impresji. Jest więc żywy i żyje wśród nas i prawda śmierci okrutna, prawda śmierci potężna, nie istnieje dla niego. Powiecie może, że to metafora, że to nie jest słuszne, a jednak ta żywa prawda istnienia człowieka bez względu na to, co kto o niej mówi, jest żywą, prawdziwą i realną. Słowacki żyje dlatego, że umrzeć nie może. Zda się, jak gdyby bramy śmierci przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie. Dla niektórych ludzi zostają one otwarte, tak, że życie i śmierć się nie rozdzielą. Zda się, że są ludzie, którzy żyć muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego. I gdy teraz szczerki Słowackiego wprowadzamy do grobowców królewskich, wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo, aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczenia, a skala, która nad Wisłą samotna tu stoi, nie ulegnie śmierci. Dajemy mu w ten sposób dłuższe życie, dłuższą prawdę bytowania, które zostają pomiędzy ludźmi. Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę szkielety, co o Stwórce świadczą, wierzę, że są szkielety żywe, przejrzyste, świeże i młode, tak, że płakać po nich nie umiałby nikt szczerze. Nie płacemy też po Słowackim. Gdy idzie trumna Jego przez całą Polskę, witają Go ludzie, nie zaś żegnają, tak, jak gdyby był żywym człowiekiem, i żalobne dzwony nie żalobnie biją, lecz biją radością i triumfem. Nikt z nas nie potrafiłby zapłakać nad zmarłym. Twierdzę raz jeszcze, że bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdziwości takiej, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości...

...Gdy teraz, patrząc na trumnę, wiem, tak jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie, to wiem, że idzie tam, gdzie głązy na naszym gościńcu stoją, świadcząc nieledwie chronologicznie przez imiona o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmuntę, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem, lecz i z tymi, którzy nadejdą. Idzie, jako Król-Duch.

„W imieniu rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy“... (28.VI.1927 r.).

(Praca niniejsza stanowi początkowy rozdział biografii WIELKIEGO MARSZAŁKA, która się ukaże w najbliższych tygodniach jako wstęp do czterotomowego, niemieckiego wydania pism Marszałka Józefa Piłsudskiego, przygotowywanego przez wielką firmę wydawniczą ESSENER VERLAG. Ze względu na swoje przeznaczenie, biografia powyższa, obliczona na 100—120 stron druku, oparta została na syntetycznej konstrukcji, dającej pogląd zarówno na główne linie pracy, dokonanej przez Józefa Piłsudskiego, jak i na zasadnicze tło dziejowe Polski ostatniego pięćdziesięciolecia).

Zrozumieć Józefa Piłsudskiego, ocenić jego rolę i działalność dokonaną w Polsce, można wówczas, jeśli się chociaż w najogólniejszych zarysach zna dzieje Polski, a zwłaszcza losy ostatniego pokolenia Polaków. Na tle bowiem dopiero tych losów, na tle historii ostatniego stulecia — postać Piłsudskiego występuje z całą wyrazistością i odczuwa się ten rysunek, jaki ma perspektywa polskiej historii, wyznacza.

Naród polski, zbudowawszy swój byt państwowy w mrokach średniowiecza w drugiej połowie X wieku, żył w ramach własnego ustroju państwowego przez osiemset lat, do końca wieku XVIII-go. Na przetrzeleni tych ośmiu wieków Państwo Polskie osiągało niejednokrotnie znaczne wyżyny potęgi politycznej, kulturalnej i wojskowej, odgrywając w środkowej i wschodniej Europie rolę przedmurza tych cech zachodniej kultury, jakie się ukształtowały w ciągu dziejów, jakie wywierały na Polskę niezatarty swój wpływ.

Pod koniec XVIII wieku Państwo Polskie przechodzi gwałtowny kryzys. Oparte na ustroju parlamentarnym i demokratycznym, nie było w stanie oprzeć się naciskowi sąsiednich potęg, które oparły swój ustrój na silnej, absolutnej władzy wykonawczej. Osłabiona nieustannymi wojnami, jakie w ciągu poprzedzających dwóch wieków Rzplita Polska prowadziła z Turcją, Tatarami i Rosją — ulega teraz przemocy. W roku 1772 dokonana się pierwszy rozbiór, zmniejszając znacznie granice Państwa Polskiego. W roku 1793 po próbie wzmocnienia ustroju państwa i po przegranej wojnie z Rosją, dokonywa się rozbiór drugi, jeszcze znaczniej okrawający granice Polski, wreszcie po zbrojnym proteście insurekcji, prowadzonej przez Tadeusza Kościuszkę, dokonywa się rozbiór trzeci, wymuszający potężne do niedawna Państwo Polskie z mapy Europy. Pomorze, Poznańskie i centralną Polskę wraz z Warszawą zajmują Prusy, południową Polskę — Austria, wschodnie obszary okupuje Rosja.

Gwałt dokonany na żywym narodzie, posiadającym swoistą i wysoką kulturę, mającym za sobą osiemsetletnią tradycję państwową, nie mógł się dokonać i nie mógł trwać bez nieustannych protestów ze strony potężnego narodu.

Formą tego protestu jest akcja polityczna, przedewszystkiem zaś akcja zbrojna. Każde pokolenie Polaków chwytą za broń, dobijając się niepodległości. W latach wojen napoleońskich, pod koniec XVIII wieku, na ziemiach włoskich tworzą się Legiony Dąbrowskiego, które liczą na podniesienie sprawy polskiej przez demokratyczną, rewolucyjną Francję. W roku 1806 i 1807 rachuby Polaków, wiążących swą sprawę z Francją, okazują się słuszne. Po wojnie z Prusami i Rosją, Napoleon w imię równowagi europejskiej musi rozwiązać palące zagadnienie polskie, konieczności geo-polityczne przychodzą do głosu z niezwalczoną siłą. W warunkach pokoju w Tylży, w roku 1807, utworzone zo-

staje niewielkie Księstwo Warszawskie z Warszawą jako stolicą. W dwa lata później, w czasie wojny francusko-austriackiej, armia Księstwa Warszawskiego, dowodzona przez księcia Józefa Poniatowskiego, rozszerza granice tego Księstwa w dwójnasób. Nadchodzi później rok 1812 i 1813, klęska wojskowa i polityczna Napoleona, jednak Kongres Wiedeński nie jest w stanie powrócić do położenia, w którym Polski na mapie Europy nie było. Na Kongresie tym w r. 1815 utworzone zostaje samodzielne Królestwo Polskie, związane unią z Rosją, z cesarzem rosyjskim jako królem polskim. Królestwo Polskie otrzymało własnego namiestnika, sejm, rząd i narodowe wojsko.

Po piętnastu latach nowo-utworzone Królestwo — zwane od Kongresu Wiedeńskiego Kongresowem — wskutek łamania przez Rosję jego konstytucji, podejmuje przeciwko państwu carów wojnę, rozpoczętą powstaniem listopadowym. W pamiętnej tej wojnie roku 1830 i 1831, w wojnie, w której uczucia sympatii i najgorętsze życzenia wszystkich zachodnio-europejskich narodów były po stronie Polski — Polacy mimo bohaterskich zmagani ich świetnych wojsk ulegają przemocy olbrzymiego państwa rosyjskiego.

Od roku 1832 Rosja w swym krwawym odwecie konsekwentnie i celowo niszczy dotychczasową niezależność Polaków, łamiąc obowiązujące ją postanowienia Kongresu Wiedeńskiego, zapewniającego Polsce utrzymanie niezależnego państwa. Rok po roku odbywa się proces znoszenia instytucji polskich, na miejsce których wkraczają instytucje rosyjskie. Zniesiona została administracja polska, odrębna wojskowość, sądownictwo, szkolnictwo. Na obszarze Królestwa rozmieszczone zostały wojska rosyjskie, Polskę zaczęto wtłaczać siłą i gwałtem w obręb rosyjskiej monarchji, tworząc z niej jedną z wielu prowincji, centralistycznie rządzonych z Petersburga.

W roku 1863 w trzydziści lat po przegranej wojnie listopadowej — następuje ponowne, rozpaczliwe porwanie się narodu polskiego do broni. W ciągu półtorarocznych zmagani licha uzbrojeni powstańcy walczą z przewagą potężnie wyposażonego przeciwnika. W roku 1865 na szubienicy warszawskiej Cytadeli giną ostatni członkowie tajnego narodowego rządu. Od tej chwili rozpoczynają się rządy warszawskiego general-gubernatora, urzędującego na dawnym królewskim zamku polskim. Rosja postanawia doszczętnie wymazać odrębność narodową Polaków. Bezwzględna rusyfikacja przeprowadzona zostaje na obszarze Polski, rozpoczyna się brutalny ucisk narodowości, języka i ducha; Rosja pragnie wymazać imię Polaków ze swojej i z samych Polaków pamięci.

Przychodzi teraz do głosu prawo reakcji. Wśród społeczeństwa polskiego, tak dotkliwie dotkniętego przez los, zaznacza się gwałtowny upadek ducha, na podstawie którego poczyna się rozwijać filozofia polityczna, dowodząca, iż należy się pogodzić z losem. Najwybitniejsze polskie umysły dowodzą, iż wszystkie dotychczasowe powstania polskie nie przyniosły Polakom żadnej korzyści, odwrotnie — po każdej walce zbrojnej położenie i los podbitego narodu jeszcze bardziej się pogarsza. Należy tedy zerwać z szaleńczą polityką powstań zbrojnych, należy w ramach ustrojowych państw, w których Polacy żyją, rozwijać w miarę możliwości właściwości narodowe, rozwijać zwłaszcza kulturę materialną i siłę ekonomiczną.

Ten kierunek polityczno-ideowy pozytywistów warszawskich z końca zeszłego stulecia szedł w parze z bardzo znacznymi zmianami, jakie dokonywały się w tym czasie

na obszarze Królestwa Polskiego, w dziedzinie spraw gospodarczych. Rozwijający się w tym czasie przemysł znajduje wielki i łatwy zbyt na ogromnych obszarach rosyjskich, dzięki czemu wzrasta ogólna zamożność kraju, powodując jednocześnie powstawanie nowej klasy społecznej, klasy robotników, zatrudnionych w szybko rozwijającym się przemyśle.

Z kierunkiem ugodowym pozytywistów warszawskich rozwijała się zgodna z nim polityczna myśl polska innych dzielnic. W Galicji, gdzie w sześćdziesiątych latach otrzymano ustrój autonomiczny, wpływający z ogólnej polityki państwowej monarchji austro-węgierskiej, całkowita władza spoczywała w rękach potężnego polskiego stronnictwa konserwatywnego, dającego Galicji namiestników, a państwu austriackiemu cały szereg wybitnych polityków, jak Gołuchowski i Bieliński. Równocześnie z tym zachowawczym kierunkiem politycznym, rozwijającym się bardzo silnie w obydwóch dzielnicach — polska nauka historyczna z Bobrzyńskim i Smolką na czele głosi hasło pogodzenia się z losem, na skutek dotychczasowych klęskowych wysiłków Polaków wyprowadzając dla nich jak najbardziej ponure wnioski. Wyjaśniano narodowi polskiemu, że stracił on byt państwowy wskutek własnej winy i nieumiejętności organizowania swego losu, że wobec wykazanych przez dzieje wad Polaków należy dążyć do poprawy losu przez doskonalenie się wewnętrzne, przez uczenie się od innych, jak należy żyć i pracować dla dobra kraju.

Podobny kierunek polityczny staje się powszechnym również i na ziemiach polskich, zajętych przez państwo pruskie. Cała energia i wysiłek tamtejszych Polaków musi rozwijać się w kierunku walki ekonomicznej z niemieckością. Konsekwentna polityka germanizacyjna, wyjątkowe ustawy kolonizacyjne, skierowane przeciw Polakom, musiały jednoczyć energię wyłącznie w kierunku obrony zagrożonych praw. O jakiejkolwiek formie zorganizowanego protestu nie myśłano, tem bardziej, że potężne państwo niemieckie po rozbiciu Francji, 1871 roku, stało teraz u szczytu swej potęgi politycznej i wojskowej.

Taki był ogólny stan warunków polskiego życia we wszystkich trzech zaborach, kiedy urodzony w Żulowie pod Wilem w roku 1867 Józef Piłsudski zaczął dojrzewać myślowo, umysłowo i psychicznie.

Syn zamożnych ziemian starego, szlacheckiego rodu, wywodzącego się od książąt litewskich, wychowywał się w dworku rodzinnym w warunkach popowstaniowych, które wycisnęły na jego psychice i umysłowości niezatarte i zmianne piętno. Litwa bowiem po powstaniu 1863 roku szczególnie silnym i dotkliwym ulegała represjom rosyjskim; rządził tutaj osławiony gubernator general Murawjew, który z brutalną zaciekleścią niszczył wszelkie ślady polskości na tym obszarze. Setkami i tysiącami deportowano Polaków na daleką Syberję, konfiskowano majątki, oddając je rosyjskim wojskowym i urzędnikom, w rusyfikatorskim szale zabraniano nawet mówić po polsku w miejscach publicznych, nie mówiąc już o szkołach, gdzie rusyfikowano bezwzględnie, gdzie młode dusze Polaków zatrważano jadem nienawiści do wszystkiego, co miało związek z dziejami narodu i państwa polskiego. W takiej atmosferze przesładowań i gwałtów, wśród ciężącego nad wszystkim teroru rosyjskiego, wyrastał Piłsudski z dziecięcych lat, z sercem, przenikniętym nienawiścią do zaborcy. Głębokie uczucia, krzewione w nim w stosunku do własnego narodu przez świetlaną postać matki Jego od najmłodszych lat — musiały się uzewnętrznić wobec czynnej, przedsiębiorczej natury, jaką obdarzony został młody Piłsudski. Już w latach szkoły średniej należy do tajnych koleż młodzi, kształcących się na wzorach polskiej literatury, której głównym pionierem i zasadniczym piętnem jest protest przeciwko najazdowi, jest hasło walki o wolność.

W tym czasie, w osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia, na obszarze Rosji zapoczątkowała się rozpierzchła socjalistyczna, który zwracał się przeciwko despotycznemu ustrojowi państwa rosyjskiego. Młodzież rosyjska, protestując przeciwko warunkom, w jakich żył naród rosyjski, wypowiedziawszy walkę despotyzmowi — musiała w młodzieży polskiej znaleźć naturalnego sprzymierzeńca, który w samowładnej władzy caratu widział jedną z podstawowych przyczyn upadku i niewoli polskiej. Stąd też, na skutek związków, zawartych między przedstawicielami rosyjskiej rewolucyjnej młodzieży a Piłsudskim i jego starszym bratem Bronisławem — wynikły koleje losu i osobistego życia Józefa Piłsudskiego. Wplątani w sprawę zamachu na cara, obydwaj bracia zostają zaaresztowani. Starszy, Bronisław, zostaje wysłany na Sacha-



Żulów

Fot. J. Bułhak

Nowe Wydanie Pism JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

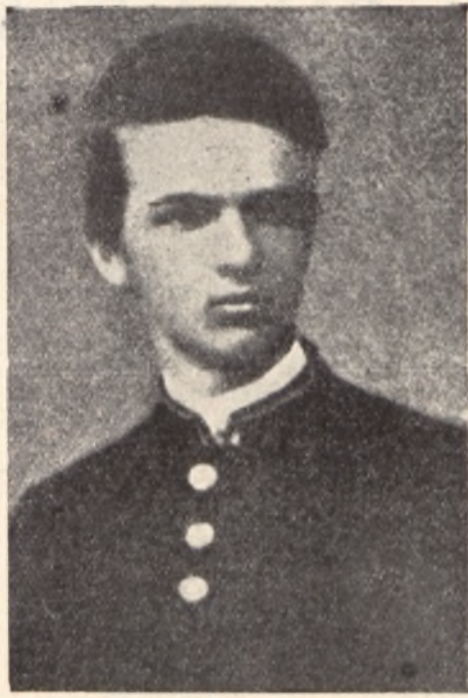
p. t.

„PISMA WYBRANE“

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
SKŁAD GŁÓWNY
W TOWARZYSTWIE KULTURY i OŚWIATY,
WARSZAWA, AL. RÓŻ Nr. 2.
Cena za egzemplarz oprawny Zł. 7.



W gimnazjum



W gimnazjum



Na zesłaniu (1887)



W latach rewolucji (1904—1908)

lin, młodszy, Józef, na pięcioletnie zesłanie do Syberji zachodniej.

Zesłanie na Sybir 19-letniego słuchacza medycyny, jakim był wówczas Piłsudski, oraz pięcioletni tam pobyt — młodego chłopca nie łamie, ale odwrotnie — doprowadza go do całkowitego wykształcenia programu ideowo-politycznego, znajdującego w jego psychicznej budowie całkowite oparcie. Piłsudski na Syberji spotyka się z przebywającymi tam na zesłaniu powstańcami 1863 r., pod ich wpływem jeszcze bardziej krystalizuje się w nim namiętna chęć pomszczenia krzywd narodowych. Na Syberji dojrzewa i krystalizuje się w nim główna od tego czasu idea jego życia: idea walki o Polskę. Walki upartej, nieublaganej, konsekwentnej, walki, która musi doprowadzić do zwycięskiego rezultatu.

Powróciwszy do kraju, Piłsudski natychmiast nawiązuje ścisłą łączność z ludźmi, którzy podobnie żywią przekonania. Jest ich teraz coraz więcej. Od ostatniego powstania upłynęło już lat trzydzieści, dojrzało już nowe pokolenie, które klęski powstania nie pamiętało, które na własne oczy jej nie oglądało. Jak każde nowe polskie pokolenie, i ono sądzi, że właśnie jemu przypadnie zaszczyt przeprowadzenia zwycięskiej walki o wolność narodu, że ono położy kres politycznej niewoli.

W tym właśnie czasie, w roku 1893, przedstawiciele różnych ideowych grup polskich, związanych z powszechnym wówczas wśród młodzieży kierunkiem socjalistycznym, zawiązują Polską Partję Socjalistyczną. Partja ta stawia sobie jako program wywalczenie niepodległego Państwa Polskiego, które przyniesie również i ulgę pracującym masom. „Przez wyzwolenie Polski do wyzwolenia ludu” — tak brzmi hasło nowego kierunku polskiej polityki czynnej.

Józef Piłsudski, stanąwszy w szeregach Polskiej Partji Socjalistycznej, staje się wkrótce nie tylko jednym z najbardziej czynnych jej członków, ale staje się wkrótce jej głównym kierownikiem, mimo młodego swego wieku. W Piłsudskim tkwi coś, czego nikt określić nie umie, ale co nakazuje Piłsudskiego słuchać. Człowiek ten wywiera przedziwny na otaczających go ludzi wpływ. Jest pełen osobistego czaru, wdzięku i ujmującej prostoty, ale jednocześnie szare, stalowe jego oczy nakazują szacunek, któremu poddają się wszyscy: starsi, młodszy i rówieśnicy. Wkrótce wokół Piłsudskiego zbiera się grupa ludzi, którzy oddani są na śmierć i życie nie tylko wielkiej idei, której służą, ale którzy ponadto swój osobisty los poczynają łączyć z losem tego dziwnego, milczącego przeważnie, człowieka.

Wszedłszy do organizacji Polskiej Partji Socjalistycznej, od pierwszej chwili Piłsudski wykazuje to, co jest znamioną cechą jego stosunku do życia. Na drodze do osiągnięcia celu szuka środków realnych, środków, które muszą wydać pozytywne rezultaty. Czegoż ma dokonać młoda polska irredenta? Ma walczyć z caratem i walczyć z państwem rosyjskim o wyzwolenie narodu. Aby tę walkę przeprowadzić, aby rozpocząć walkę z rządem rosyjskim, musi mu przeciwstawić żołnierza wielkiej idei. Należy więc w pierwszym rzędzie podnieść liczbę tych żołnierzy, należy wewnątrz społeczeństwa polskiego rozwijać pracę, która wykaże, jak straszliwa zagłada grozi narodowi polskiemu, jeśli nadal znosić będzie ucisk niewoli. Należy tedy propagować ideę oporu, ideę walki. Nie można tego robić jawnie, w Polsce pod zaborem rosyjskim nie wolno Polakom mieć żadnych organizacji społecznych ani politycznych, żadnego piśmiennictwa, któreby jawnie mogło mówić o celach i potrzebach narodu i o sposobach ich uzyskania. W tych warunkach można prowadzić tylko pracę podziemną, tajną, w głębokim

ukryciu przed wszystkim widzącym okiem policji, żandarmerji i całej sfery rosyjskiej biurokracji urzędniczej i wojskowej, która zaślugami w tępieniu Polaków pragnie dojść do znaczenia, do wyższej rangi, do spokojnej i sytej emerytury.

W roku 1894 rozpoczyna się ta nierówna walka. Piłsudski zakłada tajne pismo, któremu nadaje tytuł *Robotnik*. Przez zieloną granicę, z wielkim nakładem energii i konspiracji, sprowadzona zostaje z Niemiec mała, płaska maszyna drukarska. Na niej, najpierw na Litwie, a później w centrum robotniczym Królestwa, w Łodzi, drukuje się konspiracyjne, tajne pismo, którego każdy numer staje się pociskiem, nietylko uderzającym w rosyjski rząd, ale i rozdzierającym jednocześnie skorupę bezwładu i ugody polskiej. Piłsudski wraz z Wojciechowskim, Stróżeckim i Pietkiewiczem redaguje, odbija i przez doskonale zorganizowaną kolporterkę rozpowszechnia pismo wśród mas robotniczych i wśród polskiej inteligencji miejskiej. Zdiera maskę obłudy z polskiej ugody, groźnie podniesioną dłońią wskazuje bezprawia, których dopuszcza się Rosja, głosem, w którym drga wola zwycięstwa, nawołuje do skupiania się, organizowania na wspólnej platformie oporu przeciwko uciskowi i najazdowi.

Usilna i namiętna ta praca nie ma na celu samej tylko negacji istniejących warunków politycznego i społecznego położenia. Stawia sobie cel pozytywny, oparty na realnych przesłankach, które przedstawiają się następująco: wschodni absolutyzm rosyjski i forma rządów w państwie rosyjskiem sprawowana, jak również formy społecznego ucisku — muszą doprowadzić do prób rewolucji społecznej i politycznej, rewolucji, która wyjdzie z łona samego rosyjskiego społeczeństwa. W rewolucji tej muszą wziąć udział i Polacy, którzy mają na oku główny swój cel: oderwanie się od Rosji. Pozorna potęga rosyjskiego państwa jest dla Piłsudskiego kolosem, który stoi na glinianych nogach. Zna on Rosję świetnie, zna zgniliznę moralną, panującą w całym aparacie rządzącym zarówno wśród najwyższych szczytów, jak i najniższych dolów, zna słabość organizacyjną państwa carów, zna siłę potencjalną protestu, tkwiącego w masach społecznych i narodowych wielkiego imperjum. Liczy więc i kalkuluje chłodno, że Rosja wstrząsu rewolucyjnego wytrzymać nie będzie w stanie. Że albo runie carat i cały system rządzenia, albo rząd rosyjski będzie musiał pojsć na takie ustępstwa, na podstawie których rozwinię się dalszą budowę polskiej siły narodowo-politycznej.

Po sześciu latach tajnego redagowania *Robotnika* — Piłsudski zostaje aresztowany w Łodzi przy pracy w drukarni. Żandarmerja rosyjska nie posiada się z radości, jej energia, rozwijana w ciągu sześciu lat, by pochwycić nieuchwytnie pismo, będące nieustannym wyzwaniem, świadczącym o sile organizacyjnej ruchu rewolucyjnego i o jednocześnie bezsilności rosyjskich władz, niezdolnych w ciągu tak długiego czasu do wykrycia drukarni — teraz uwięziona zostaje powdzeniem, jakkolwiek wynika ono z czystego przypadku. Piłsudski przewieziony zostaje z Łodzi do X pawilonu cytadeli warszawskiej, gdzie osadzono najbardziej groźnych dla ustroju rosyjskiego rewolucjonistów.

Samotnego więźnia nie opuszczają jednak towarzysze. Zorganizowana zostaje misterna akcja ratunkowa, w której ramy wciągnięto nawet lekarzy rosyjskich. Piłsudski symuluje obłąkanie, jako chory wywieziony zostaje do petersburskiego więzienia, gdzie już wszystko zostało przygotowane, by ułatwić mu ucieczkę. Wiosną roku 1901, po dziesięciomiesięcznym więzieniu, Piłsudski ku prawdziwej rozpaczy rosyjskiej żandarmerji wydziera się z jej rąk. Udaje się teraz na

emigrację, najpierw do Londynu, gdzie po raz pierwszy bliżej się styka z późniejszym swym przyjacielem Ignacym Mościckim, wkrótce wraca jednak do kraju, by osiąść na stałe w Galicji. Stąd czyni nieustannie rozjazdy, stojąc na czele Polskiej Partji Socjalistycznej, kierując jej podziemnymi pracami.

Następuje teraz okres, w którym praca polskiej irredenty szczególniego musi doznać wzmocnienia i spotęgowania. W roku 1904 Rosja rozpoczyna wojnę z Japonją, toczoną na Dalekim wschodzie. Wojska rosyjskie uoznają klęskę i porażkę, miiutarna potęga wielkiego mocarstwa zostaje upokorzona w wojnie z matem, lecz pełnem energii i wewnętrznej siły państwem japońskiem. Klęski ponoszone na lądzie i morzu, upadek autorytetu rządowego, muszą spowodować wzmoczenie niezadowolonia politycznego i społecznego. Na obszarach rosyjskich rozpoczyna się ruch rewolucyjny, nad Wisłą kieruje nim Polska Partja Socjalistyczna. Na ulicach polskich miast partja poczyną organizować zbiorowe demonstracje i manifestacje. Temperatura walki wzrasta w niezmiernie szybki sposób, poczyną łać się krew. Rosną jednocześnie szeregi żądne walki, potozenie poczyną przyjmować dla Rosji zastraszający przebieg.

Chwile to przełomowe, brzemienne w wielkie następstwa. Piłsudski ma już wiele tysięcy rąk gotowych do walki z zaborcą, niestety, ręce te są gote, nieuzbrojone. W tych warunkach Piłsudski wybiera się po bron do Japonji. Przez Europę, ocean Atlantycki i wpoprzek przez Stany Zjednoczone i Ocean Wielki udaje się do Tokio. Przedstawia Japonji swój plan: Rosję należy zaszachować od tyłu, skuteczną dywersją zatrzymać wewnątrz kraju, zwłaszcza na zachodzie, jak największą ilość sił wojskowych, by umożliwić zwycięstwo na wschodzie. Piłsudski nie chce niczego innego od Japonji, pragnie otrzymać broń i amunicję.

Pierwsza ta akcja polskiej polityki zagranicznej, przeprowadzona przez walczący obóz polski, zostaje jednak sparaliżowana przez samych Polaków. W Tokio jest również Roman Dmowski, przywódca z drugiej strony barykady. Dmowski stoi na czele również niedawno założonego stronnictwa polskiego, Narodowej Demokracji. Potępia on i neguje wszelkie próby orężnej walki, zwłaszcza walki z Rosją. Jego cel polityczny jest taki sam jak i Piłsudskiego. Dmowski również dąży do wyzwolenia narodu. Droga natomiast jest inna, całkowicie odmienna. Dmowski widzi głównego przeciwnika nie w Rosji, ale w potęgde niemieckiej. Wychodząc z założeń rasowych, opierając się na przesłankach politycznych ogólnoeuropejskich, przywódca Narodowej Demokracji dąży do pogodzenia się z Rosją, jako bratnim narodem, pragnąc przy jej pomocy uzyskać połączenie wszystkich trzech dzielnic polskich w jedną całość. Jego programem jest program wszechpolski. Najpierw znieść należy granice zaborów, rozumuje Dmowski, dążyć do połączenia trzech dzielnic, chociażby pod jednym rosyjskim zaborem. Da to Polakom takie wzmocnienie sił, że Rosja będzie musiała odstąpić od swej eksterminacyjnej polityki i w stosunku do całości zjednoczonych ziem polskich zastosuje politykę ustępstw. Będzie to narazie autonomia, czy szeroko rozbudowany samorząd, ale da on podstawy do rozbudowy późniejszych sił.

W ten sposób, u podstawy programowego działania, między maksymalistyczną polityczną ideologją Piłsudskiego, dążącego do celu najwyższego, a między ewolucyjnym programem Dmowskiego zarysowuje się przepaść, pogłębiona ponadto przez zasadniczą różnicę tkwiącą w podstawach, na jakich Piłsudski i Dmowski pragną oprzeć realiza-

cję swoich programów. Podstawą, na której opiera swój plan Piłsudski, jest wysiłek, jaki ma być dokonany przez naród, praca własna oraz własna siła fizyczna i moralna, podczas gdy kalkulacja Dmowskiego opiera się na pracy, jaką za Polaków wykonać mają obce, rosyjskie ręce. Ta różnica moralna, dzieli tych ludzi od pierwszych chwil wejścia ich do życia polityczno-narodowego. Dmowski w Tokio przekonywa rząd japoński, że powstanie w Polsce przeciwko Rosji nie przyniesie Japonji żadnego korzystnego rezultatu, Polskę zaś osłabi jeszcze bardziej. Piłsudski wraca do kraju bez broni.

Z walki jednak nie rezygnuje, temperatura rewolucyjnego wrzenia w kraju jest tak już wysoka, że można przystąpić do wystąpienia czynnych, bezpośrednio godzących we wroga. Powstaje Organizacja Bojowa, jej oddziały dzielą się na szóstki, jej członkowie uzbrojeni są w krótką broń palną i operują dynamitem. Taktyka działania tych oddziałów musi mieć własne, swoiste cechy. Działac należy przez zaskoczenie i nagłość, oraz przez szybki odwrót. Celem działań jest wszystko to, co symbolizuje panowanie Rosji w Polsce i co z Polski wyciąga jej bogactwa i żywotne soki. A więc celem działań jest ruch i urząd pocztowy, gdzie szybki i nagły napad konfiskuje pieniądze, nieprawnie przez Rosję na Polakach zdobywane. Celem działań stają się instytucje administracyjne, gdzie niszczy się rządowe akta mobilizacyjne, papiery, korespondencje. Celem działań stają się ponadto wszystkie środki łączności, jak linje kolejowe, telegraficzne i telefoniczne. Wreszcie celem działań jest osłona manifestacji i demonstracji, jest wystąpienie do walki w tyraljerze łańcuchowej, przeciwko bagnatom i karabinom oddziałów wojskowych wroga.

Członkowie Organizacji Bojowej kształcąc się w szkołach bojowych, stają się jednocześnie instruktorami, którzy mają za zadanie szkolić innych. Celem szkół staje się wyszkolenie jak największej ilości żołnierzy rewolucji, umiejących obchodzić się z bronią, umiejących przeprowadzić walkę, działania zaczepne i odwrot, znających taktykę, uzbrojenie i wyszkolenie przeciwnika.

Oddziały Organizacji Bojowej walczą z przemocą rosyjską w ciągu dwu lat, wznowiając ideę walki zbrojnej o niepodległość. Kraj pokrywa się szubienicami, na których giną żołnierze Piłsudskiego z ostatnim przedsmertnym okrzykiem „niech żyje niepodległa Polska!” Rosja raz jeszcze triumfuje, tłumy rewolucji u siebie i tłumy ją w Polsce, nad którą zawieszony zostaje nieprzerwany stan wojenny i wyjątkowy. Rozbitki Organizacji Bojowej chronią się wówczas do Galicji, która staje się teraz bazą organizacyjną dalszej działalności Józefa Piłsudskiego.

WACŁAW LIPINSKI

...Ale twardo, ale jasno
 Śród narodu swego stać,
 Myślą bić — chorągiew rwać,
 Świecić czynu tarczą własną;
 W drogę, choćby niepowrotną,
 Lecz ofiarną — naprzód twarzą!
 Z piersią czystą — choć samotną,
 Choć ją sztyletami rażą;
 Z twarzą smętną — ale białą,
 Chrystusową — choć zwiędniętą,
 A ciągnącą lud do siebie
 Niesłychanym bożym czarem:
 Takim duchem i sztandarem
 Być na ziemi — to być w Niebie.

JULIUSZ SŁOWACKI

O ZNACZENIU PISM MARSZAŁKA

Książka Jana Starzewskiego *Józef Piłsudski. Zarys psychologiczny* (jej nowe wydanie jest pilną potrzebą) zawiera rozdziały tak gęsto wypełnione cytatami z pism i przemówien Marszałka, że robią one wrażenie antologii „myśli wybranych”. W rzeczywistości jest inaczej. Metoda autora, pierwszy raz przy ocenie dzieła Piłsudskiego stosowana metoda naukowa, nie mogłaby się obejść bez tej obfitości wypisów i cytat. Wynika to z następującej sytuacji: najłatwiej jest odczuwać wielkość Piłsudskiego, bo zniewala ona swoim żywiołem; trudniej — zrozumieć, na czym ona polega, bo każda definicja ogranicza jej wymiary; najtrudniej zaś udowodnić wewnętrzną logikę rozwoju osobowości Piłsudskiego, a nawet rozwoju i kolejności wydarzeń, zachodzących w zasięgu Jego oddziaływania na rzeczywistość polską. Doświadczenie każdego człowieka w Polsce, który kiedykolwiek starał się znaleźć motywację dla czynów Piłsudskiego, poucza, ile można popelniać przy tym omyłek i na jakie niespodzianki narazić zarówno osiągnięte wnioski jak i same przesłanki. Z tej trudności zdawał sobie sprawę zapewne i sam Marszałek, dlatego starał się tak szczegółowo oświetlać swoje czyny przy pomocy drobniawego nieraz komentarza, docierającego zawsze do głębszego nurtu danej akcji i dążącego do wytłumaczenia Jego własnych dyspozycji psychicznych w danej chwili działania. Oto dlaczego niema innej drogi do zrozumienia Piłsudskiego jak przez lekturę Jego pism i przemówien.

Nie znaczy to bynajmniej, że wystarczy sama lektura, podobnie jak nie wystarczy sam entuzjazm i najgorętsze uwielbienie dla Marszałka i Jego wielkości. Te dwa ostatnie czynniki wystarczają oczywiście, aby Go kochać; aby Go jednak zrozumieć i w ten sposób wzmocnić uczucie a zarazem przyczynić się do rozszerzenia Jego kultu, trzeba się jeszcze uporać z pisarską spuścizną Marszałka i na długo zrobić z niej stałą lekturę, zanim stanie się ona lekturą powszechną, jak wybrane księgi polskich poetów i pisarzy. I jeszcze jedna narzuca się tu wskazówka, niejako techniczna: do całej pisarskiej spuścizny Piłsudskiego należy dopisać motto: „by mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie”...

Z pośród licznych przykładów, mogących dostarczyć dowodów na poparcie powyższych uwag, zatrzymajmy się choćby tylko przy jednym, bardzo zresztą wymownym i wielokrotnie z różnych okazji przypominanym; przy *Sprawie wileńskiej*. Znajdujemy się tu odrazu w obliczu Piłsudskiego, występującego w kilku postaciach. Jak sam mówi, brał w tej sprawie udział „i jako Naczelnik Państwa i jako człowiek prywatny”. Tego człowieka prywatnego nie trzeba rozkładać na atomy, aby się dowiedzieć, co znaczy dla niego Wilno — prywatnie. Naczelnik Państwa jest jeszcze Wodzem Naczelnym i ponosi całkowitą odpowiedzialność za działania wojenne, wyrażające się przede wszystkim w akcji Żeligowskiego. We wszystkich tych trzech postaciach ma Piłsudski do rozwiązania konflikt z całą Europą, na serjo podtrzymując skutki swojej interwencji w Spaa. Ma oczywiście i konflikt z własnymi ministrami, na których głowę wała się odpowiedzialnie raporty placówek zagranicznych.

Objasnić tylko te zdarzenia i swoją wobec nich postawę — to już wymaga ze strony Piłsudskiego nie tylko argumentów, ale wręcz zwierzeń i publicznej analizy własnych stanów wewnętrznych. Te zwierzenia Piłsudski daje nie aby się usprawiedliwiać, bo dając je w roku 1923, miał już za sobą całą zwycięską afirmację w postaci Wileńszczyzny, zrośniętej organicznie z resztą Polski; ale czyni te zwierzenia na użytek historii, z tym wyraźnym celem, żeby na jej kartach pozostały Jego prawdziwe, niewątpliwe intencje, a nie tylko intencje, wydedukowane z samych zarejestrowanych przez kronikarzy faktów.

Tekst *Sprawy wileńskiej*, jeżeli go potraktować nieco filologicznie, przynosi całe bogactwo szczegółów, niezbędnych do poznania osobowości Piłsudskiego. Oto np. kwestia odezwy do mieszkańców odzyskanego terytorium. Piłsudski zatytułował ją *Do mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego*. „Przyszło mi wówczas na myśl obudzić tradycję tej ziemi, tradycję wprowadzić zwalczaną, ale niewątpliwie istniejącą”. Przyszły historyk będzie zapewne grył ten orzech, dość twardy dla społeczeństwa polskiego już w dniu wydania odezwy, ale nie będzie się mógł użalać, że nie są jasne intencje Piłsudskiego, że za odezwą i jej nagłówkiem kryje się jakakolwiek uboczna myśl ówczesnego Naczelnika Państwa, zainteresowanego w sprawie wileńskiej także „prywatnie”.

Echa Wilna z roku 1920 odzywały się w Polsce długo i nie przyczyniały się do wytworzenia w duszy Marszałka sielankowego nastroju. Gniew, który się z nich urodził i pozostał na kartach tego rozdziału pism, jest dalszym odczynnikiem, pozwalającym nam rozszerzyć zakres poznawanej o-

sobowości Piłsudskiego. Będzie to więc jeszcze historyk, występujący z własnymi hipotezami, będzie historyk i znawca praw, rządzących duszą polską w przeszłości i duszą współczesną. Z poza osobistego konfliktu Marszałka z rzeczywistością polską wychylają się wtedy groźne widma przeszłości, sprowadzone przezeń na świadectwo, że ten konflikt musi być rozegrany po Jego myśli, inaczej widma rozpętnają się po całej nowej Polsce. Równocześnie jednak poprzez ten gniew, jak poprzez zacichającą burzę, zarysowuje się daleka tęcza. Między Piłsudskim a społeczeństwem polskim nie może być takiego konfliktu, podczas którego zatarłyby się kontury Jego światopoglądu moralnego, opartego na rygorach, nie podlegających w oczach Marszałka żadnej dyskusji: „Nowa era życia polskiego chciała i szukała człowieka bez skazy; człowieka, który honor cenil ponad wszystko, i który honoru zdeptać ani po więzieniach, ani po turmach, ani na wygnaniach nie pozwolił. Ten czynnik nie był obcy uczuciom tych, którzy mnie na czoło narodu wynieśli, pomimo że obcy byłem narodowi, gdyż całe życie chodziłem jak dziki kot Kiplinga swojemi własnymi drogami”.

Wszystko to zostawił Piłsudski jako komentarz do swojej dwukrotnej wyprawy wi-

leńskiej. I bez tego komentarza zostałyby na zawsze Jego czyny bojowe i czyny polityczne. Gdyby nawet pozostało tylko jednostronne oświetlenie z pod pióra ówczesnych przeciwników Marszałka i wrogów Jego polityki wileńskiej, to i tak złączenie Wilna z Polską trwałoby jako pomnik Jego tryumfu. Być może nawet, że postać Marszałka wysłabłaby bardziej jednolicie, bardziej granitowo i legendarnie. Zato w tekście przez Niego napisanym wychodzi wzbogacona o wielką skalę uczuć i namietności, szamotania się i udręki, o całą osobowość człowieka, którego nam historia nie wtopi w brąz pomnikowego tylko bohaterstwa, a podrzędny autor zbeletryzowanych życiorysów nie będzie śmiał fałszować w jego człowieczeństwie. Zostały bowiem Jego własne słowa, gorące i naświetlone Jego własną prawdą.

Dłatego objaśniać życie i czyny Piłsudskiego — znaczy objaśniać je z Jego tekstami w rękę, dlatego każda książka o Piłsudskim, o ile nie ma być tylko wyrazem żywiołowych uczuć uwielbienia i miłości, ale jeszcze chce być możliwie wiernym obrazem Jego zewnętrznej i wewnętrznej rzeczywistości, musi się roić od wypisów i cytat. Spełniają one rolę czujnego przewodnika na obszarze pisarskiej spuścizny Marszałka, w równym stopniu wykraczającej poza ramy czystego piśmiennictwa jak twórczość Mickiewicza. Tak samo też należy się jej rychłe wydanie sejmowe.

STANISŁAW ROGOŹ



B E L W E D E R

Pałac belwederski, zamykający swym klasycznym kształtem szereg okazałych budowli dawnej Warszawy, od Zamku począwszy, należy treścią swej wewnętrznej historii wyłącznie do czasów porzobiorowych. Tem się też przede wszystkim wyodrębni od innych pamiątkowych gmachów stolicy. Wcześniejsze jego dzieje, wprowadzające się czasami do piastowskich, na mniejszą zasługują uwagę.

Grunta, na których wznosi się pałac, należące do wsi Jazdowa (Ujazdowa), nadane przez książąt mazowieckich ks. ks. augustjanom, przeszły następnie na własność królów polskich. Władysław IV darował tę posiadłość kapelmistrzowi nadwornemu Bartłomiejowi Pękielowi, ten zaś odprzedał ją w 1659 r. Krzysztofowi Pacowi, kanclerzowi wielkiemu litewskiemu. Pac, „człowiek wielkiej roztropności, statysta niewychwalony, powagi u wszystkich nieporównanej”, polecił tu wystawić dla siebie pałac, który ówczesną modą z cudzoziemska nazwał Belwederem. Być może, iż uczynił to dla swej małżonki, Klary Izabelli, z domu de Mailly-Lascaris, rodem Francuski, damy dworu królowej Marji Ludwiki. Jaki miał wygląd pałac — nie wiemy, musiał być wszakże dość okazały, skoro mogło w nim gościć poselstwo holdownicze, wysłane przez księcia kurlandzkiego, Jakóba, do króla Jana Sobieskiego.

Po bezpotomnej śmierci Paców Belweder często zmieniał właścicieli. Należał do starosty wyszogrodzkiego Szymanowskiego, do Jakóba Dunina, starosty radoszyckiego, który prawa swoje przelał na króla Augusta II, wreszcie do Lubomirskich, od których 25 sierpnia 1764 r. kupił go stolnik litewski, Stanisław August Poniatowski, wkrótce obrany królem. Stanisław August zamierzał początkowo „przerobić pałac belwederski na pomieszkanie pańskie”; zamiar ten jednak do skutku nie doszedł, gdyż opinja rzeczoznawców wypadła ujemnie: „jest rzecz niepodobna, aby ten pałac na pańskie rezydencje był zdalny do przerobienia, ale lepiej cały zbić, a nowy wyfundować”. Tego atoli król sobie nie życzył i skie-

pad sprzysiężonych. Śmierć generała rosyjskiego Gendrea, popłoch w pałacu, ucieczka w. księcia do Wierzbna. Powstanie. Niedużo w wykonaniu zamach staje się jednak żagwią wybuchu dziesięćmiesięcznej walki narodowej.

Opustoszały Belweder zajmuje we wrześniu 1831 r. zdobywca Warszawy, Paskiewicz. Pałac przeznaczono na miejsce zamieszkania wielkorządców rosyjskich i rezydencję carską. W 1856 r. przyhywa tu młody car Aleksander II; nazajutrz, 23 maja, wygłasza do przedstawicieli społeczeństwa polskiego pamiętną mowę w języku francuskim, w której zapewniał, że pójdzie śladem swego ojca, Mikołaja I-go, że „szczęście Polaków zamyka się tylko w zupełnym zlanu się z Rosją”, i zakończył słynnym powiedzeniem: „Żadnych marzeń, żadnych marzeń” (*point de rêveries, point de rêveries*), a tych, którzyby je mieli, potrafi powstrzymać i będzie czuć, by marzenia te nie przekroczyły granic ich imaginacji. Powrotnie Aleksander II gościł w Belwederze we wrześniu 1857 r. i zatwierdził wtedy projekt Towarzystwa rolniczego, które pod przewodnictwem Andrzeja Zamoyskiego miało odegrać poważną rolę w przedpowstaniowej dobie Królestwa.

Od lipca 1862 do sierpnia 1863 r. mieszkał w Belwederze w. ks. Konstanty Mikołajewicz, brat Aleksandra II, zamianowany namiestnikiem. W dobie popowstaniowej Belweder służył często general-gubernatorem warszawskim za rezydencję; w listopadzie 1900 r. zmarł tutaj gen.-gub. Aleksander ks. Imeretynski. Podczas okupacji niemieckiej, w latach 1915 — 18, mieszkał w Belwederze gen.-gub. Beseler.

Po oswojeniu Warszawy pałac belwederski został przeznaczony na siedzibę Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego, Józefa Piłsudskiego. Siedziba satrapów i ciemiężycieli Polski staje się teraz ośrodkiem życia politycznego odrodzonej Rzeczypospolitej. Tu odbywają się najważniejsze konferencje, dyskusje, uroczyste przyjęcia cudzoziemskich dyplomatów, akredytowanych przy Naczelniku Państwa; największej wagi państwowej zapadają decyzje.

Marszałek Piłsudski mieszkał w Belwederze od listopada 1918 r. do grudnia 1922 r. 14 grudnia t. r. zamieszkał tutaj pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, Gabriel Narutowicz, jednak tylko na dwa dni; w południe 16-go grudnia przywieziono do Belwederu zastygłe ciało Prezydenta, który padł ze zbrodniczej ręki... Na rękę dzień wyruszył z pałacu żałobny kondukt.

Dn. 20 grudnia nowy Prezydent, Stanisław Wojciechowski, zajął pokoje pałacu. Belweder staje się znów widownią narad, sporów oraz targów partyjnych, których niebezpieczeństwo dla państwa i psychiki narodowej należycie zrozumiał i ocenił Piłsudski. Po bezskutecznych ostrzeżeniach Marszałek zdecydował się działać energicznie i 12 maja 1926 r. z oddaniem sobie oddziałami wojska ruszył na Warszawę. Rozpoczęła się walka orężna. Rząd z prezydentem cofnął się do Belwederu, który był główną niejaką kwaterą wojsk rządowych. Po trzydniowej walce, widząc jej beznadziejność, prez. Wojciechowski opuścił pałac i wycofał się do Wilanowa, gdzie niebawem złożył swój urząd.

W czerwcu 1926 r. zamieszkał w Belwederze Marszałek Józef Piłsudski. Nie przyjął ofiarowanej sobie prezydentury; skromny, milczący, zapracowany od rana do nocy, żył zamknięty w cichym pałacu, odmawiając sobie wszelkich rozrywek i wypoczynku.

Tylko dwa razy do roku, w dniu imienin ukochanego Wodza i 11 listopada, rozgwarem zapelniał się dziedziniec i pałac belwederski, potem znów panowała tu cisza. Ale wszyscy wiedzieli, że w niej pracuje promieniująca na kraj cały głęboka myśl twórcza, że tu właśnie, nie gdzieindziej, wykuwa się przyszłość Ojczyzny, że tu Jej bije serce.

Pałac belwederski, a z nim całą Polskę okryła ciężka żaloba...

Ostatnia siedziba Twórcy Niepodległości nie może już gościć nikogo, winna pozostać Świątynią Pamięci, stać się nie martwym muzeum, lecz w wymowie każdego sprzętu, każdej pamiątki szkołą pracy dla wszystkich polskich pokoleń; niech z atmosfery tych murów czerpią i umacniają miłość dla Tego, który dał narodowi wiosnę nowego życia.

HENRYK MOŚCICKI

.....Na końcu żywota
Czyni człowiecze waży szala złota.

J. SŁOWACKI

ADAM SKWARCZYŃSKI
MYŚLI O NOWEJ POLSCE

Cena zł. 4.—

Książka jest do nabycia w Administracji „Drogi” Warszawa, Chmielna 33 m. 5, tel. 2.75.34. Konto P. K. O. 0.518 i w księgarniach stołecznych i prowincjonalnych.

Szary wieczór 29 listopada 1830 r. Na-

WERBEL ŻAŁOBNY

OSTATNIA WOLA

I cóż, że zgasłe zamknęli Mu oczy
Pod władczym, twardym cieniem brwi wikinga?
Cóż, że na trumnie szara czapka leży,
Wielka bulawa i zwycięska klinga?

Nikt nie rzekł: „Umarł!” Szeptano: „Nie żyje!”
Piers każda mocą ducha Jego wzbiera.
Wielkość w najdroższej trumnie się nie mieści.
Bohater nigdy, nigdy nie umiera.

LEOPOLD STAFF

P O G R Z E B

To nie z tej trumny bije klęską i rozpacz,
Ale z tłumów, co na nią z przerażeniem patrzą.
W głuchym łomocie werbla,
Monotonnym jęku,
Drżący zawodzenie płaczu,
Ciemny belkot lęku.
W rytmie miarowym kopyt —
W żalobie zwierzęcej —
Jak urywane łkanie
Rozpacz tłumy dźwięczy.

Chorągwie pochylone — chorągwie narodowe
Krążą nisko nad ciżbą — wiatr skrzydeł nie zrywa,
Nad chorągwiemi ciężko dzwony pogrzebowe,
Chmura dźwięków — jak groźba burzy uporczywa.
Na chodnikach bezradna ciżba nieruchoma,
Hipnotycznie w kształt zwięzły trumny zapatrzona.

A w trumnie oczy zgasłe — smutny starzec siwy,
Przygarbiony, znużony, śmiercią zwyciężony —
Nie słyszy stuku werbli i kopyt jęklivych,
I nic go nie obchodzą sztandary i dzwony.

Może rozmawia z Bogiem.
Może z aniołami —
Opowiada swe życie
Milczeniem i łzami.

Może sens swój tłumaczy:
Uparte prawo męstwa —
Gorzkie noce rozpacz,
Gorzkie dni zwycięstwa.

Może dzień po dniu liczy,
Każdą ciemną myśl bada
I spowiedzią najgłębszą
Cały kraj swój spowiada.

Może milczy — wpatrzony w surową twarz Bożą.
Obojętny na ziemię, po której go wiozą.

Ale z nad trumny, widzisz — sztandar podniesiony —
To legenda radosna wysoko powiewa —
Ale z tej trumny biją triumfalne dzwony,
I trumna triumfalnie w środku miasta śpiewa —
I nad milczeniem ulic, nad werbla pojęki,
Nad tupot końskich kopyt, nad tłum zbladły lękiem,
Nad smutny las sztandarów, co z bruku wyrasta,
Nad chmurę dzwonów glucho dudniącą nad miastem —
Coraz głośniejszy muzyka brzmi, coraz radośniej:
To z trumny bije nakaz żywy i uparty —
Twarde prawo wielkości!

WOJCIECH BĄK

Tyle razy krzykali na całe gardło: „Niech żyje!”
Nagle ten okrzyk runął jak w locie ptak zestrzelony,
zamarł na drżących wargach, by w wycie syren i w dzwony
szepnąć straszne, bez twarzy, pęknięte, glucho: „Nie żyje!”

Teraz już przejrzał każdy — niewierny wie i złośliwy —
i walczy i lży tłumy, które wzbierają powodzia
i jego marną duszę tak będą żłobiły codzien,
aż ją podmyją, skruszą i porwą w nurt niecierpliw.

Oczy orle, brwi srogie i czoło od losu twardsze
pod gołęmbim błękitem czapki zdaleka świecącej.
Przygarbiony ciężarem, Ojczyznę Krzysztof niosący,
teraz się wyprostował — już uwolniony — na tarczy.

WITOLD HULEWICZ

Trumno, trumno wysoka! Jakie wieziesz grzyzy,
Ile ruin w mrok twego zapadło się wieka?
W nieruchomej szkatule, cichej i niedużej,
Chcesz zamknąć bożą chmurę? Ty myślisz — człowieka?!

On wyszedł z parnej ziemi, jak obłok z nad wody,
I niósł się ponad krajem, jak chmura ognista.
Dokąd odpływasz teraz, do jakiej pogody,
W jakie niebo się śpieszysz roztopić doczysta?

Nie będziesz siał już wiatrów i burz nie chcesz zbierać
I coraz wyżej pniesz się pod strop firmamentu —
Coś uparł się jak człowiek — tak nagle umierać
I skinieniem odtrącił cały świat zamętu.

Coś nam sobą przeludnił porzuconą ziemię,
Odbitą na żrenicy zamkniętego oka...
— Jak pomieścisz tę chmurę, gdzie znużony drzemie
On, bezlitosny Święty, — ty trumno wysoka?

2.

Nasampród szła piechota, bil werbel kościsty,
Do ust podnieśli trąby, lecz fanfar nie było.
Księżyc stanął i patrzył: w pochodniach asysty
Pogrzeb przykrył się nocą, jak bratnią mogiłą.

Potem szło konne wojsko, dzwoniły kopyta,
I drugi werbel podniósł się z ziemi odgłosem,
Dudnił grób i szumiała mogiła zakryta:
To naród stąpał ciężko, szedł za swoim losem.

I tylko tyle pochód milczący ten gadał
O tym, co włożył palki do ręki dobozszom,
Co konie wyprowadził i wojsko ukladał
I dziś je wiódł śmiertelnym powierzony noszom.

Bębniła śmierć koścista, werbel jeszcze warczy,
Na armacie ostatnie usłano mu łoże.
— Czy ty w trumnie odjeżdżasz, czy ległeś na tarczy?

I płakali żołnierze. I szepotali: Boże!

3.

Aż nadszedł dzień, gdy oddać trzeba nawet zwłoki. —
Więc wzięli je, ponieśli na plac, gdzie dowodził,
Śród szabel i śród hełmów, w tej trumnie wysokiej,
Drogą, przy której mieszkał i którądy chodził.

Przeszły pulki, chorągwie do ziemi schylały,
Wzdłuż śmierci szły okrutną paradą zastępy
I marszem tym sunęły z nicości do chwały,
A działa były w serce i darły je w strzępy.

Aż drgnął i ruszył wolno. Gaśl w oczach nam długo,
Zarastał się, zabliźniał, zacierał w przestrzeni,
I tę wiosnę zarzucił plamistą szarugą
I zostaliśmy sami na mrok potluczeni.

A on toczył się w światłach, z ogniami przy boku,
I ziemi się przyglądał jak przedtem swej armji.
Ziemia wyszła naprzeciw, stanęła w natłoku,
Czekała, aż ją rozpacz dosyta nakarmi.

Wtedy, na ścianie nocy, dłoń śmiercią złamana
Zaświatową tu jego wpisała obecność:
Kulą ognia trafiony padł kraj na kolana
I w naród namacalna zwała się wieczność.

4.

Budzą się w krypcie prochy, królowie uśpieni:
Kto ich spokój narusza, kto w ciemność tę wkracza.
Skąd podnosi się hałas w podziemnej tej sieni,
W całym zamku drżą mury i dzwon jak rozpacz!

Tym dzwonem ogłuszona zbudziła ich wieża,
Truchła ciężko dźwignęła, w sarkofag się wparli,
I patrzą z oczodolów: prosto ku nim zmierzają...
— Poznali go, poznali wodzowie umarli!

Niech tu wejdzie, w kamienie wyroków, i spocznie.
Nie, by królom był równy, lecz aby przedłużył
Te losy, które nosił był sam podoblocznie:
By Polskę równał w wieczność. Po śmierci by służył.

Niech wejdzie. Nie, by stanął nad szczyt wywyższony,
Lecz aby wgląd zapadał, zapelniał tam przepaść
I królował, gdzie nawet nie sięgły korony —
Wolność wiązał z wolnością, by nigdy już nie paść.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

— Wyjmijcie moje serce i w urnie umieście.
Cóż z tego, że bez serca będę leżał w trumnie?
Piers ma pustą nie będzie, bo przyłgnęło ku mnie
Serc więcej, niż to jedno: milionów trzydzieści!

— Weźcie je. To dla Matki, więc go strzeżcie pilnie!
Jest jedno miasto w świecie, mury, miasto mile,
Które duszę dziecięcą swym czarem pieściło.
Tam pragnę u stóp Matki sercem spocząć — w Wilnie.

— Mózg, skoro już nie po nim, niech wezmą uczeni.
Skarb myśli zeń uleciał, lecz nie przepadł marnie:
Z czynów i słów potomność złoty kruszec zgarnie,
Na codzienny użytek przetopi, rozmieni.

— Cóż więcej wam zapisać mogę w testamencie?
Wszystkom rozdał za życia, zostały te szczątki...
Narodowe dziś chcecie wzbogacić pamiątki?
Weźcie zwłoki, pogrzebicie w podzwonnym lamencie.

— Starczyłaby im ziemi z pól bitewnych szczypta,
Przyjęłaby je bratnia, żołnierska mogiła.
Lecz chcecie, by Historia naocznie w nich żyła?
Zabierzcie je na Wawel, gdzie królewska krypta.

— Lecz przedtem pragnę jeszcze pożegnać żołnierzy:
Na polu Mokotowskim będzie defilada.
Niech spojrzy raz ostatni żołnierska gromada
Na Wodza, co wygodnie na lawecie leży. —

Warczą werble. Milcząco zagrały fanfary.
Nikt nie słyszał ich dźwięku, lecz On może słyszał...
Piechota, jak lan zboża, równo się kołysze,
W poklonie pożegnalnym chylą się sztandary.

Dudniły glucho działa, rżały smutno konie.
Napelnily podniebie żalonym furkotem
Cztery klucze zórawi: zwinne samoloty.
Rozpłynęły się w dali, gdzieś na nieboskłoncie.

Mazurek Dąbrowskiego i Pierwszą Brygadę
Grały trąby. Zagrzmiały ponuro baterje.
W chorągwi narodowej spowity draperję
Odjechał Wódz, przyjąwszy ostatnią paradę.

WŁADYSŁAW JERZY KASIŃSKI

DROGA PRZEZ NOC

Lokomotywa z Orlem na piersi
Płynęła widmem przez gęstą noc,
Wagon żalobny ogniami świecił
I lud z ciemności cną do nich leciał
I stawał wpoprzek, kolana gnąc.
W różach pochodni i w tęczach szabel
Czekał na trumnę jedyną Wawel.
Torem, co na pół historję rozciął,
Przeciągał krepą szumiący pociąg.

Na nic się nie zda żarliwym wzrokiem
Zebrać widzenia u pustych okien
I płakać w głos,
Ten żal daremny i płacz ten próżny —
Milcząc przejeżdża Wielki Podróżny
I już nie stanie w spuszczonej ramie
Pochmurna głowa, błękitny tors.

A jeśli stanie, a jeśli powie:
„Gdzieżeście byli, smętni ziomkowie,
Gdy się dźwigałem z świętych popiołów,
Z kości poległych wstający mściciel —
Kto mi w napoju podawał piolun
Na całe życie,
Na życia trud?
Gdzieżeście byli, wierni Polacy,
Gdy zaczynałem z dalekiej stacji
Samotną podróż w skrawioną noc?
Kiedy mnie wiedli carscy najmici
Przez tryumfalny luk szubienicy,
Kto sypał kwiaty, kto kopał grób?

Ach, długą, długą odbyłem drogę,
Łamiąc na sercu wasz i swój los,
Z czoła ojczyzny zdjąłem żalobę,
Byście ją dzisiaj mieli na sobie
Na krótką chwilę, gdy jadę w noc“.

Nie zatrzymujcie Go, o rodacy,
Jemu spoczynek, a wam czas pracy,
Ruń już dojrzewa i bliskie żniwa,
Rychło sierp w złotej słomie zachrzęści
I sypnie ziarnem dostały kłos,
A tam — niech płynie lokomotywa
Lokomotywa z Orlem na piersi,
Kolysająca sen tego Siewcy,
Co tu się trudził przed nami, w noc...

TADEUSZ ŁOPALEWSKI

UNIWERSYTET JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Na wniosek Wydziału Humanistycznego uchwalili Senat Akademicki nadać Uniwersytetowi Warszawskiemu nazwę: *Uniwersytet Józefa Piłsudskiego*. To związanie najwyższej uczelni stolicy z imieniem Marszałka jest pełnym wyrazem wiecznym połączeniem imienia twórcy Państwa Polskiego z nauką i nauczaniem, które wszak wypełniły twórcze życie Józefa Piłsudskiego. Sam znakomity historyk i sprawca niezwykłych faktów historycznych, wyczerpał starania, aby stworzyć warunki dla pracy badawczej i dla wychowywania pokoleń pracowników naukowych w uniwersytetach. „Warszawa ma pod tym względem trudniejsze, niż jakkolwiek inny nasz uniwersytet, zadania. Przeszkody dla uniwersytetu warszawskiego są znacznie większe” — stwierdził Naczelnik Państwa w mowie przy nadawaniu insygnjów uniwersyteckich. A mimo to w wolnej Polsce szybko rozwinął się Uniwersytet Warszawski, dorównujący w zakresie wysiłku twórczego i rezultatów naukowych i pedagogicznych starym wszechnom polskim.

Nielatwe w samej rzeczy zdobywanie tego stanowiska zawdzięcza uczelnia warszawska wyłącznie Polsce Odrodzonej. Nie mógł Uniwersytet Warszawski nawiązywać do bliskich tradycji, oprócz bowiem nieznacznego zasobu gmachów i oprócz biblioteki nie wiele zyskał z dawnego uniwersytetu rosyjskiego, utworzonego w r. 1869. Zbyt zaś odległa była tradycja Szkoły Głównej, która po siedmiu latach chlubnej pracy (1862—1869) została zamknięta. Tembardziej trudno sięgać jeszcze głębiej w przeszłość, do utworzonego w r. 1816 Uniwersytetu królewsko-warszawskiego, którego podwoje zamknięto brutalnie w r. 1830. Nic tradycji polskich wyższych uczelni w Warszawie — które były „zadaniem nowego życia narodowego”, „przybytkami tej dawnej oświaty, którą Polska długo jaśniała, przez którą w potęgę wzrosła i tyle się chrześcijaństwu przysłużyła światu”, przybytkami „tej wielkiej zachodniej cywilizacji, którą się niegdyś z taką chwałą pielęgnowali u siebie, z taką zasługą krzewili wśród dalszych krajów i plemion” (J. Mianowski) — ta nie tradycja została przerwana przez ustanowienie przez zaborców uniwersytet cesarski, którego głównym celem było rusyfikowanie młodzieży polskiej. Ani więc ideowej więzi, ani też twórczej atmosfery życia naukowego nie mógł dziedzińczyć Uniwersytet Warszawski w chwili nowego odtwarzania swych podwoi dla młodzieży polskiej w r. 1916. Czasy zmagania się państw i narodów o lepsze jutro niebardzo sprzyjały rozwojowi studjów uniwersyteckich w Warszawie. To też dopiero z końcem 1918 r. datuje się początek rzeczywistego wzrostu Uniwersytetu Warszawskiego. Do tego była nieodzowna niepodległość państwa, zapewniająca Warszawie charakter stolicy, a narodowi możliwość swobodnego tworzenia ram własnej kultury.

Koniecznym więc warunkiem rozwoju najwyższej uczelni warszawskiej było stworzenie państwowości polskiej i zapewnienie jej bezwzględnej trwałości — a to było wiekopomnym czynnikiem Józefa Piłsudskiego. Pod sztandary Jego zwycięskiej armii garnęła się ochotniczo młodzież uniwersytecka wraz z profesorami, aby orężnie, w hohaterskich walkach, oczyścić granice Rzeczypospolitej z najazdu wrogów, aby utrwalić wieczysty stan posiadania Państwa Polskiego. Coraz żywsze kontakty łączyły Uniwersytet Warszawski z Józefem Piłsudskim. Wydział Lekarski ofiarowuje zwycięskiemu Wodzowi najwyższą godność, jaką rozporządza, doktorat *honoris causa*. Dnia 2 maja 1921 r. Naczelnik Państwa nadał Uniwersytetowi w imieniu Rzeczypospolitej insygnja akademickie. 19 marca 1924 r. składają profesore wojewódzkie najwyższych uczelni hold Marszałkowi na bankiecie w Hotelu Europejskim, stwierdzając swe bezwzględne oddanie ustępującemu Naczelnikowi Państwa. Oto kilka doniosłych faktów z pierwszych lat życia Uniwersytetu Warszawskiego.

Oddanie Uniwersytetu stołecznego pod patronat Józefa Piłsudskiego nakłada specjalne obowiązki na tę wszechnicę. Musi ona być propagatorką wielkich idei Marszałka, musi wyczerpać swe siły, aby przodować w tworzeniu wartości naukowych i wychowywaniu zastępów dobrze przygotowanych do pracy dla Państwa i aktywnych obywateli. W wypełnianiu zaś dużych luk i braków w stanie katedr i w wyposażeniu zakładów w nieodzowne do twórczej pracy naukowej potrzebne i aparaty — winien dopomóc Uniwersytetowi Józefa Piłsudskiego Rząd i społeczeństwo. Musi też ten Uniwersytet spełniać różnorodną funkcję społeczną i zmierzać do tego, aby w Warszawie, w wielkim mieście, stać się „ośrodkiem codziennego ży-



cia” i aby „zarażać bakteriami nauki całe otoczenie, wytwarzać atmosferę, przy której spełnienie zadań uczelni jest stosunkowo łatwe”.

Zewnętrznym wyrazem holdu Uniwersytetu dla Józefa Piłsudskiego mogłaby się stać odpowiednio skomponowana brama, wiodąca z Krakowskiego Przedmieścia na dziedzińiec uniwersytecki. Na iniejsu dzisiejszej szpetnej bramy, możnaby wysiłkiem dotych-

czasowych pokoleń studentów i profesorów wznieść godny monument (pylon, łuk, propleje), któryby prowadził następne pokolenia studjujących i nauczających do świątyni nauki. Tu w plastycznym wyrazie utrwaliby można symbol Prawdy, Czynu i Dobra, ucieleśniony w postaci Józefa Piłsudskiego, a stanowiący wszędzie wieczny drogowskaz najwyższych uczelni.

W. A.

WYCHOWAWCA POKOLEŃ

Wszyscy byliśmy świadkami Jego istnienia, stawał przed oczyma naszego ducha w chwilach wlotu i upadku, pobudzał, zmuszał wprost do czynu swą niezłomną wolą, hohaterskim czynem, cierpieniem — samoofiara.

Był wychowawcą; wiedziony głęboką intuicją nie błędził, szedł sam ku szczytom sławy, prowadząc innych ku szczęściu i wielkości.

Kroczył ścieżkami skromności i samozaparcia, mrówczym mozołem kładł cegły pod gigantyczny gmach życia państwowego. Był niepostrzeżonym budowniczym Odrodzonej Polski, był jednym z wielu, codziennych, szarych obywateli, bez koron i namaszczeń, a jednak inny; rósł bezustannie, piął się wzwyż, a razem z nim rosło otoczenie — my, wszyscy obywatele Wolnej Rzeczypospolitej. Oto ideał wychowawcy; nie wie, co to zastój, stabilizacja, finał — wieczny pęd do nowego, do rozwoju; tryumf zachęca do nowych tryumfów, wlot jest asumptem do nowych, coraz większych wlotów; sam rośnie w sobie, nie będąc świadomym własnej potęgi, swoją wolę innym sugeruje, własną postawę innym jako przykład dyktująca.

Nie moralizuje, nie rozgadnia ideologii w potoku słów i szumnych frazesów, nie wrzusza, nie wyciska lez, nie zebrze litości i zmiłowania — żąda, przekonywa, zaleca; formuluje krótko, lecz tęgo i zrozumiale.

Wychowawców mamy tysiące, dziesiątki tysięcy, każdy z nich to uosobienie jednej lub więcej cnót, każdy wychowuje garstkę, wszyscy razem — pokolenie; On był uosobieniem wszystkich sił twórczych, drzemających w narodzie od zarania po dzień dzisiejszy; wychowawca — nie grupy, nie jednego pokolenia, lecz wielu pokoleń. Był wcieleniem Króla-ducha, sumieniem narodu i jego szabłą. Wrażliwy na krzywdę i bezprawie cierniał, jęczał z bólu, w obronie zagrożonej sprawiedliwości sięgał po szabłę zwycięstwa.

W pokoju widział szczęście i dobrobyt społeczeństwa, wycisnąć pracy uważał za ostateczną i współzycia narodów. W intensywności pracy upatrywał prolekt istoty wartości człowieka, jego przydatności obywatelskiej. Człowiek sam w sobie nie może być celem, lecz jego dążności dośrodkowe, twórcze, budownicze, scalające, cementujące.

Życie i działalność człowieka to przejaw nieśmiertelnej idei boskości, wcielanej w coraz to nowe istoty, grupy społeczne, pokolenia całe.

Nie zaćmiwać iskień wieczności, tlejących w duszach indywidualiów, a razem stanowiących duchowy kapitał narodu; integrować, łącząc rozproszone promienie świetlane — oto memento Wodza-Wychowawcy.

W martwą bryłę narodu, narosłego narowami niewolnictwa i samoponiżenia, odarte go z godności samostanowienia o losach swoich, tchnął własną duszę, przepojoną światłem wschodzącej zorzy, pragnąc do swobody i oswobodzenia, do istności niezależnej, niepodległej.

Teraźniejszość prześcignęła historję wielkością, wybujałaścią swych twórców. Wielcy bohaterowie ducha rosną na dystansie wieków, olbrzymiej w perspektywie czasu, ich czyny rozbrzmiewają wielkością dopiero w obliczu minionych epok. — On wyrósł na glebie współczesności, postać Jego wydatniła się światłocieniami znojnego żywota, spopielał ofiary.

Bo był nie tylko wodzem, lecz przede wszystkim wychowawcą, wielkim, genialnym wychowawcą pokoleń.

Wychowawca-przyjaciel! W dusznocie izb szkolnych, przepelnionych dziatwą, On był radością, wychnieniem, w mgłę majaceń dziecięcych był jutrznią rozjaśniającej się świadomości.

Ojciec i wychowawca! Świecił majestatem wielkości, łagodził uśmiechniętym wzrokiem, imponował wyrazem dumy i siły, budził zaufanie i miłość.

Młodzież widziała w nim patrona, opiekuna, a przedewszystkiem — drogowskaz życiowy, słup ognisty, wiodący ku nowym świetlanym horyzontom krwią i mozołem zdobytej przyszłości.

A gdy zgasł — nie przestał istnieć, dilać, wychowywać.

Wchodząc do panteonu największych genjuszów ludzkości, „nie przeszedł do historii”; żyje wśród nas idea Jego wielkości, o-promienia nas blask Jego umysłu, orzeźwia Jego silną wolą, zakonserwowana w duszy pokolenia, w duszyczkach małych dzieci, lży smutku roniących w chwili rozstania z Nim, w sercach obywateli, krwawiących żalem nieutulonym w dniu narodowej żaloby.

Zgasł? — Nie! Z zaświatów, z dystansu wieczności świeci nam aureolą czynów, walk, trudów i znojów, promiennością nieubytujących ideałów i miłosierdziem serca. Świeci i świecić będzie przyszłym pokoleniom po wsze czasy.

H. RYLSKI i A. WALCZAK

Z WIESZCZB JULJUSZA SŁOWACKIEGO

...Pewnego dnia... gdy kry na Wiśle pękły a mosty były zerwane... pokazało się ludowi warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie:

Ojczyzna — niby przez sto lat niewidziana a w Aniola przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukoronowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swemu swe matczyne ramiona... prosząc: aby ją wzięli synaczekowi wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w Stolicy Ducha.

Lud więc cały z krzykiem i wrzaskiem, postrzegłszy Matkę swoją na drugim brzegu stojącą, zapragnął jej ognisnie.

Lecz żadnego nie było, toby umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła.

A widzenie trwało jakoby przez dziewięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się w wodę i tonęli; drudzy szli aż po szyć a... dna nie znalazłszy już pod nogami... wracali; inni chcieli budować pontony i posłali do Francji po inżynierów; inni nareszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i większy jeszcze żal po Ojczyźnie straconej.

Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją, mówiąc:

Mieście dobrą otuchę; albowiem Aniol ten niezawodnie pokaże się nam, nim pomrzemy.

A uczyni to albo zimą... gdy lód będzie na wodzie... albo latem... gdy mosty rzekę nam do przejścia łatwiejszą uczynią.

Dlaczegożby miał znowu obiecać Wielki-tydzień a pojawiać się, jakby na udęczeni nas biednych?

Wszakże widział, jak oto nawet... tonąc dla niego... umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi.

Ufajcie Bogu, a mieście oczy silnie zawsze na tamten brzeg obrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkimi głosy: **POKAŻ SIĘ!** może usłyszysz!

A jeden człowiek był: który nie krzyczał, owszem naganił owe próżne, bezsilne krzyki i wołania; a sam co ranek, rozebrawszy się do naga, biodra swoje przepasywał i, rzucając się do wody, mordował się z Wisły falami.

Aż mu pierś ową pracą rozrosła się a oddech posilniał... tak, że nie tylko na wodzie, ale pod wodą mógł zastawać całe godziny.

A inni mówili: że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi a żadnych ryb nie wyciąga:

Czy perel szuka — krzyczeli — a tego nie wie: iż perły są w morzu... a Wisła jeno mul ma na spodzie i chwasty?

Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów!

A do Francji posłali niektóre, aby się w sztuce inżynierskiej wycwiczyli.

I stało się: że dnia jednego dal się słyszeć głos, niby z pod ziemi wychodzący... który wołał: „Ojczyznę waszą jestem! znów przychodzę!”

A lud, zbiegłszy się nad Wisłę, słuchał! i głos ten niewidzialnymi ustami wydany słysząc, radował się — upadł w szaleństwo!

Lecz okolo jakby wieczoru nie widząc nigdzie Aniola... gdy nareszcie i wołanie ono ustało... wrócił do domu smętny, mówiąc: „wiatr był i złudzenie!”

Sam jeden człowiek ów, który się był nauczył pod wodą oddychać, nie stracił nadziei; albowiem uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się: iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje.

Upatrzywszy więc czas i minutę... gdy Aniol podwodny (ciągle idący) był mu najbliższy... rzucił się w toń, ofiarowawszy wpród Bogu życie swoje.

I wobec tej garstki ostatniej — która jeszcze na brzegu stała smętna, zniechęcona i bez nadziei, a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała rozpacz — zjawił się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły! a niesiony na rękach przez Aniola jasnego — przez Ojczyznę!

A Ojczyzna szła do miasta, niosąc ciało jego i mówiąc: „nie umarł, ale śpi, a tylko w omdłalość wpadł, gdy mię pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzal: że mnie jeden wyciągnąć nie zdolny.

OTO PRZEZ WOLĘ I MIŁOŚĆ JEDNEGO CZŁOWIEKA, KTÓRY SIĘ DOMYŚLIŁ DROGI, PO KTÓREJ PÓJDE, WYRATOWANA JESTEM I ŻYĆ BĘDĘ NA WIEKI!”

Rzym miastem był do końca: — wioska jedna może dziś zacząć być Polską... co mówię? Człowiek jeden może to uczynić... już uczynił!

O, Polacy — gdybyście wiedzieli przez ile mąk serdecznych otrzymuje się wodzostwo narodu!

REGULACJA PLACU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Rozstrzygnięty ostatnio konkurs na plan regulacji placu Marsz. Piłsudskiego w Warszawie jest poważnym ewenementem w świecie naszych architektów. Tematem konkursu, ogłoszonego przez Zarząd Miejski stolicy, za pośrednictwem Stowarzyszenia Architektów R. P., było opracowanie architektoniczne placu Marszałka (bez jakiegokolwiek dominanta pomnikowej) z rozwinięciem kompozycji ku Wiśle i związaniem tej kompozycji z osią placu i projektowanym mostem. W związku z tem zachodziła konieczność rozwiązania zagadnień komunikacyjnych części śródmieścia, ciężkiej ku placowi, położonemu, jak wiadomo, na osi projektowanego układu komunikacyjnego ze wschodu na zachód, łączącego Pragę z Wolą. Trzeba było jednakże uwzględnić odciążenie komunikacji na placu Marszałka Piłsudskiego, gdyż przeznaczeniem jego będą zgromadzenia i uroczystości. Program konkursu przewidywał przytem tunel, łączący pl. Żel. Bramy z wiaduktem, prowadzącym na projektowany most w kierunku ul. Brukowej na Pradze.

Widać z tego, że architekci, stający do „zawodów“, mieli twarde orzechy do zgryzienia. Temat jednak był frapujący przez swój szeroki zakres, — tembardziej, że liczenie się z realnymi warunkami gospodarczymi nie było bynajmniej pierwszym warunkiem konkursowego programu. Dzięki temu projektodawca miał możliwość rozprawić się z tematem w sposób „pryncypjalny“, akademicki (w dobrem znaczeniu tego słowa).

Nadesłano 70 projektów. W ciągu szeregu pracowitych posiedzeń sąd wyeliminował dziewięć prac, przyznając trzy nagrody i sześć „zakupów“. W ocenie projektów, jak było do przewidzenia, sąd brał pod uwagę przede wszystkim opracowanie komunikacji, a następnie dopiero wartości plastyczne i realność pomysłów. Zaszczyc pierwszej nagrody przypadł w udziale projektowi, wykonanemu przez K. Tolłoczki i J. Kukulskiego. Projekt opracowany jest wyjątkowo sumiennie i szczegółowo, zarówno pod względem komunikacji jak i ukształtowania plastycznego. Warto nieco dłużej nad nim się zastanowić.

Zachodnim węzłem komunikacyjnym ma być pl. Żel. Bramy. Tu przetną się dwie linie średnicowe: Marszałkowska — Nalewki (Płd. — Płn.) i Wola — Praga (Zach. — Wsch.). Poza tem w ważniejszych momentach komunikacyjnych w projekcie Tolłoczki i Kukulskiego wymienić należy przeprowadzenie dwóch nowych ulic: jednej za Giełdą w kierunku pl. Żel. Bramy, drugiej od Senatorskiej do Bielańskiej w kierunku Nalewek. Z tem związane byłyby oczywiście znaczne wyburzenia; koszt wywłaszczenia mógłby skompensować się uzyskaniem na nowych ulicach szeregu rentownych frontów (jest to dzielnica handlowa). Centrum projektu, oraz strona wschodnia, komunikacyjnie są w zasadzie dobre, są tu jednak pewne momenty słabe. Tak jest np. z aleją jezdną, którą Tolłoczko prowadzi od kościoła ewangelickiego do ul. Fredry, poprzez tę część Ogrodu Saskiego, w której dziś stoi wielka fontanna. Wyraźnym mankamentem jest niepoprawienie skrzyżowania ul. Mazowieckiej z Królewską.

Urbanistyczne założenia jednak przeprowadzone są w całym projekcie jednolicie i śmiało. Można to powiedzieć przede wszystkim o osi saskiej (Wsch. — Zach.), która od punktu załamania przy Krak. Przedmieściu przegina się sprężystym łukiem ku północnemu wschodowi. Jest dzięki temu w planie pewne zdynamizowanie kierunku, zaakcentowane przytem przez zaprojektowanie na osi saskiej podłużnego placu Niepodległości, wyraźnie skierowanego ku Wiśle (od Krak. Przedm. do miejsca dzisiejszego ślimaka). Po bokach jego projektuje Tolłoczko dwie równie pochyłe dla komunikacji z Powiślem, będące zresztą nieco ryzykownym pomysłem, biegną one bowiem wdół bardzo długimi prostymi liniami. W dole, u stóp placu Niepodległości, jest plac rozdzielczy dla tych dwóch arterii oraz dla trzeciej, biegnącej tunelem od placu Żel. Bramy. Stamtąd prowadzi potrójny wiadukt; środkowy na nowy most, dwa boczne na Powiśle.

Kategoryczna jednolitość, rysująca się dodatnio w opracowaniu komunikacji, ma swój odpowiednik w równie zdecydowanym ukształtowaniu architektury. Plac Marsz. Piłsudskiego po zniwelowaniu otrzymuje przy murach Sztabu monumentalnie rozciągnięte schody, podkreślające swym poziomem pionowe rozczłonkowanie istniejącej kolumnady. Doprowadzone zostają do jednolitej wysokości gmachy Hotelu Europejskiego, Sądu Wojskowego i Funduszu Kwaterunku W. Domy po stronie ul. Ossolińskich wyrównane górą i uproszczone. Prze-

ciwleża strona placu spokojnie zabudowana. Na dwóch rogach placu, po stronie Sztabu — wysokie kolumny-pomniki. Od boków placu Marszałka prowadzą pasaż, jeden do ul. Traugutta, drugi do ul. Trębackiej. W obu przejściach projektuje Tolłoczko „drapacz“, które byłyby drugim planem wobec ścian placu; wykonane ze szkła i żelaza nie ciążyłyby nad okolicą.

Uzupełnieniem placu Marszałka Piłsudskiego ma być, otwierający się od Krak.



I nagroda. Projekt K. Tolłoczki i J. Kukulskiego

Przedmieścia ku Wiśle, plac Niepodległości, będący oprawą dla wysokiej pomnikowej kolumny ku czci Komendanta, stojącej w głębi, nad wylotem tunelu. Po bokach dwa rzędy brązowych posągów zasłużonych żołnierzy, stojących na tle kamiennych elewacji (rozczłonkowanych nazbyt może normatywnie). Byłby to plac o charakterze dekoracyjno-spacerowym (komunikacja biegnie obok dwoma pochylami spadkami) z rozległym widokiem na rzekę i Powiśle. Pomysł jest bezwzględnie efektowny, nawet piękny. Mogą jednak nasunąć się krytyczne refleksje, jeśli zważyć, że otrzymujemy w ten sposób system dwóch konkurujących ze sobą placów. Poza tem budzi zastrzeżenia szeroka przerwa w ścianie Kr. Przedmieścia oraz wąty blok, stanowiący południową ścianę placu Niepodległości, obok kościoła Wizytek. Sugerować to może myśl, że projektowany plac nie wyrasta organicznie ze swego otoczenia. Ta pewna sztuczność jest pokrewna rozwiązaniu przez Tolłoczki i Kukulskiego regulacji placu Małachowskiego, gdzie, kosztem postawienia dwóch parawanów-skrzydła przy Zachęcie, autorzy zyskują — z jednej strony odciążenie, bardzo pożądane zresztą, placu Małachowskiego od placu Marszałka Piłsudskiego, z drugiej strony zaś stworzenie osobnego placu z osią na kościół ewangelicki. Ostatecznie jednak w takim potraktowaniu tematu jest dużo aktywności, która w urbanistyce jest specjalnie cenna, pomimo, iż może wytwarzać pewne lokalne niedociągnięcia. W projekcie Tolłoczki i

Kukulskiego jest bezwzględnie dużo bystrych i przenikliwych pomysłów, przeprowadzonych przytem zdecydowanie i po meksku.

Inny charakter ma praca odznaczona drugą nagrodą, wykonana przez A. Jawornickiego, przy współpracy E. Szparkowskiego. Wyczuwa się tu spokój i umiar. Mało wyburzeń. Oś kompozycji od Kr. Przedmieścia do Wisły — wyciągnięta prosta, niemal suchą linią. Autor jest, jak wiadomo, „specem“ w sprawach urbanistyki (w poprzednim konkursie na plan regulacji placu Saskiego otrzymał pierwszą nagrodę). Dał teraz pracę na wysokim poziomie, w której poważniejszych błędów niepodobna się doszukać. Najślab-

J. Szanajcę oraz B. i S. Brukal-skich. Jest to projekt żywy, miejscami jednak zbyt wyidealizowany. „Przemądrzała“ nieco w swej komplikacji wydaje się zwłaszcza partja między Krak. Przedmieściem i Aleją na Skarpie. Wątpliwy też jest efekt przeprowadzenia tunelu Płn. — Płd. wzdłuż ścian Sztabu i otworzenie jego boku arkadami na plac Marsz. Piłsudskiego, co spowodować musiało obniżenie znacznej placu i skośne pochylenie podłogi w kierunku Saskiego Ogrodu. Natomiast bardzo dodatnio wypadło skomponowanie ul. Królewskiej, wcielające ją organicznie w Ogród Saski. Przerwę w południowej ścianie tej ulicy, między Zachęta a pałacem Kronenberga, projektodawcy zabudowują, otrzymując jednolity, prosty ciąg płynącej tu arterii. Komunikację z ul. Mazowiecką przeprowadzają bramą, otwierającą się na ul. Królewską. Poprawne rozwiązanie zagadnień komunikacji znamionuje zresztą całą pracę.

„Jury“ konkursu wyróżniło poza trzema nagrodzonymi sześć projektów, kwalifikując je równorzędnie, bez stopniowania wartości. Postaramy się je krótko omówić. Autorami są w znacznej większości — młodzi architekci. Starszych reprezentuje A. Dygat. Daje on dobre opracowanie komunikacji (2 aleje przejazdowe przez Ogród Saski) i bardzo zamaszystą, kosztowną architekturę, posługującą się efektami sztucznymi i nieco brutalnymi. Na podjum, wzniesionem do poziomu pierwszego piętra Sztabu, stawia Dygat wielki pomnik Marszałka (usuwając ks. Poniatowskiego); na miejscu dzisiejszej kolumnady wznosi ogromny łuk tryumfalny; przekształca i nadbudowuje gmach Sztabu.

Zakupiony projekt B. Pniewskiego ma w sobie wiele umiaru i kultury. Jest wprawdzie dość kosztowny, ale daje (poza walorami technicznymi) szereg dobrych architektonicznych momentów. Uderza zwłaszcza szczęśliwe rozwiązanie niespokojnego narożnika koło domu Kronenberga — przez mądre postawienie akcentu w postaci drapacza chmur. Projekt wodotrysków i kaskad koło Kr. Przedmieścia, na osi saskiej, ma dużo wdzięku dekoracyjnego i zdradza liczenie się autora ze stylistycznym nastrojem tej dzielnicy.

Bardziej awangardowy projekt Brukal-skich, Szanajcy i Lacherta ma wprawdzie słabo rozplanowaną komunikację, ale odznacza się harmonijnymi formami (np. łagodne zakosy prowadzące na wiadukt). Plac Marsz. Piłsudskiego jest wglębiony, otoczony schodami nakształt areny.

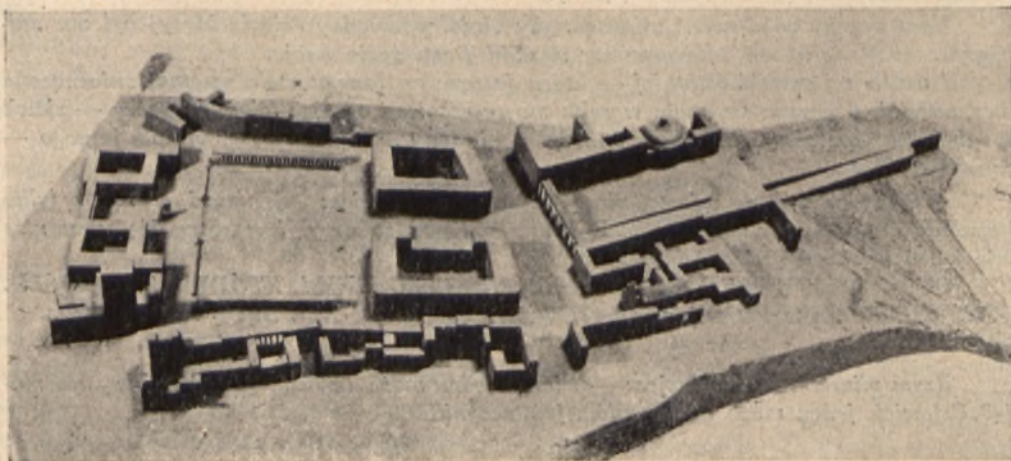
Zgola inny, zupełnie bezpretensjonalny charakter posiada, zakupiona również, praca St. Gergowicza i W. Wierczorkiewicza. Jest to projekt oszczędny i łatwy w realizacji. Pozostawia nietknięty „ślimak“ na Karowej, co jednak w związku z wylotem tunelu może spowodować kolizję w ruchu kołowym. Plac Marszałka projektują autorzy, po zniwelowaniu, obudować dwustoronną.

Pięty zakup „zakup“ (S. Fischer, J. Łowinski, L. Tomaszewski), w swoich wartościach komunikacyjnych nierówny, jest jednak projektem spokojnie i poważnie przemyślanym. Plac Marsz. Piłsudskiego obudowano tu niską kolumnadą.

Program konkursu przewidywał pięć „zakupów“. Jury jednak dodatkowo wyróżniło jeszcze jedną pracę, której autorami okazali się M. Goldberg i H. Rutkowski. Oryginalnością ich projektu jest pomysł przeprowadzenia przez Ogród Saski wykupu komunikacyjnego, zamiast przewidzianego w programie a kosztownego — tunelu. Komunikacja w tym projekcie nie jest zbyt racjonalnie pomyślana. Architektura — znośna. Epatowanie jednak wielkim drapaczem chmur na pl. Marszałka przy ul. Królewskiej — wydaje się niemiłe.

Tak oto przedstawia się w zarysie charakter nagrodzonych i wyróżnionych projektów. Są one obecnie własnością Zarządu Miejskiego stolicy, który, stosownie do warunków konkursu, ma prawo dowolnie z nich skorzystać. W ten sposób szanse realizacji pierwszej nagrody nie są oczywiście pewne, tembardziej, że (jak to staliśmy się wykazać) nie przedstawia ona idealnego rozstrzygnięcia zagadnień. Niemniej jednak materiał, jaki władze miejskie zyskały w tych dziewięciu zwycięskich projektach, jest niewątpliwie cenny i bezporównania bardziej rzeczowy od rezultatów poprzedniego konkursu na regulację placu Saskiego (w 1927 r.), konkursu zresztą o temacie lokalnym, nie zakrojonym na tak szeroką skalę urbanistyczną jak ostatni. Wysoki poziom nadesłanych prac zawdzięczać należy zapewne temu, że w ciągu ubiegłych kilku lat zainteresowanie miejskiego budownictwa mieszkalnego. Wyraźny wysiłek projektodawców tembardziej jest godny podziwu, że termin wykonania planów był bardzo krótki (6 tygodni).

STANISŁAW ROGOYSKI



II nagroda. Projekt A. Jawornickiego



SZTUKA I ANTENA



MIKROFONY POD KREPĄ

Pierwszym heroldem strasznej wieści było radio. Powtarzał ją z wysokich nocnych anten ciemny głos speakera, żalobnego zwia- stuna. Powtarzał monotonicznie, jak kapanie ciężkich kropli, jak tykanie zegara. Obojęt- ny sygnał radiostacji stał się głosem na trwo- gę, budził ludzi ze snu, otwierał oczy prze- rażeniem, które jeszcze nie pojmowało. Te dwa słowa: „świętej pamięci“, dodane owej nocy do Imienia, które umrzeć nie może — były drapieżne, rozpaczliwe, nieublagane. Były Losem, który nagle rozlunął się nad Polską, w nasz przelomowy dzień Maja.

A potem nieustannym refrenem poczęło wic się to Imię — Józef Piłsudski — dniem i nocą, we wszystkich telegrafach świata, na wszystkich antenach globu. I Radio nasze stanęło na baczność, jak żołnierz na poste- runku. Pełniło swoją jednostajną służbę in- formacyjną, wiedząc, że miliony przywarły do słuchawek, że piją z żarliwym pragnie- niem każde słowo, bijące z głośników.

W twarde telegrafy wmszczyły się wresz- cie Marsze żalobne na śmierć Bohatera, Symfonje heroiczne, Adagia i Lamentosa. Potem poezja, potem pisma i rozkazy Mar- szalka, który był Poetą.

I wreszcie odkryte krepą mikrofony ruszy- ły na miasto. Rozsypały się tyraljerą wzdłuż grobowych szpalerów, stały jak pikiety na skrzyżowaniach ulic, na dachach i balko- nach, w kościołach i na dworcach, czujne warty na wieżach i na placu rewji. Zadanie było wielkie: wszystkim obywatelom Polski, Polakom w obcych krajach — dać żywy ob- raz, dać przytomność i uczestnictwo w ostat- nim pochodzie Wodza — od Belwederu do Katedry warszawskiej, od Mokotowa na Wa- wel. Należało wygrać batalję, jakiej Polskie Radio nie podejmowało jeszcze nigdy. Po

kilkanaście mikrofonów jednocześnie, przy każdym trzech albo czterech bezmiennych sprawozdawców. Tę skomplikowaną sieć trzeba było opanować technicznie, ar- tystycznie i nerwowo. Nici jej zbiegały się w centrali transmisyjnej, gdzie płynące ze- wsząd dźwięki mieszały, organizowały logi- cześnie, łączono w akustyczną syntezę. Wszystko to, nagrane na płytach, pozostanie jako dokument historii, a fragmentarycznie brzmi jako część dźwiękowa nakręconych filmów.

Jak Radio nasze zdało ten wielki egzami- n, oszdzili już słuchacze. Nie przynosi to ujmę polskimi mikrofonom, że czasem prze- lewała się czara żalu — i głos sprawozdaw- cy, starego legionisty, zalamywał się w szlo- chu; że artystka, czytająca wiersz *Malżonca Wodza*, pośrodku recytacji wybuchła wiel- kim płaczem, kiedy wypadło jej głośno po- wiedzieć te słowa:

*Chronić, kochać i pamiętać przysięgam
te trzy Twoje, zgniecione brzemieniem
niełudzkiem.*

*Tak nam dopomóż Bóg
...i Ojczyzna... i Józef Piłsudski.*

Radio może być dumne, że w tym prze- pychu podniosłej monarszej manifestacji by- ło wszędzie obecne. Że mikrofony jego by- ły wśród kwiatów i sztandarów, między or- derami i w lesie bagнетów, nad morzem głów i w krypcie u podnóża Trumny. Że ucho je- go chwyciło czule marsz wielkiej Armji, lo- pot chorągwi, chór dzwonów całego kraju, warkot werbla, dudnienie lawety po bruku — i tę wielką ciszę i bicie zholalych serc.

WITOLD HULEWICZ

EKSPRESJA RZECZYWISTOŚCI

W dniach od 12 do 20 maja zamknięte były teatry. Żywe słowo poetyckie, którego celem jest wznieść wzruszenie — zamilkło na scenach. Zamknięto wystawy sztuk pla- stycznych i kina. Z okien księgarń zniknęły tomy poezji i prozy, przyciągające dotąd oczy przechodniów ozdobną retoryką tytułów i blaskiem sławnych nazwisk. Zastąpiły je su- rowe żołnierskie monografie. Na przeciąg kilku dni ucichła nawet poważna muzyka. Zamiast pieśni żalobnych rozległ się głuchy warkot werbla. Wszystko, co nie dotyczyło bezpośrednio wielkiego nieszczęścia — sta- ło się nagle niepotrzebne i nieważne. Wszy- stko, co było dumą i urodą życia, zostało jakby zatarte i zglądzone przez proste i roz- dzierające słowa, jakie zabrzmiały ze wszy- stkich głośników: Józef Piłsudski nie żyje.

Po paru dniach, w ciągu których rozle- gały się tylko komunikaty z Domu Żaloby, — dopuszczono do mikrofonu poetów i recy- tatorów. Byli tacy szczęśliwcy, którzy bez- pośrednio po wieści żalobnej znaleźli poe- tyckie słowa wzruszenia i hołdu. Słowa te niezaprzeczenie były nieraz bardzo piękne — nie wiem jednak, czy były dostatecznie pro- ste, aby dotrzeć do wzruszenia tłumów. Czło- wiek, uderzony obuchem w głowę, nie reagu- je na estetyczne podniety. W momencie wielkiego wstrząsu duchowego, — wszelkie słowo, poddane jakimkolwiek granicom este- tycznym czy formalnym, wydaje się dyso- nanssem, choćby wyrażało żal w sposób naj- szerszy. Są chwile — zwane przez dzien- nikarzy chwilami historycznymi — kiedy rzeczywistość wznosi się ponad wszelkie ar- tystyczne środki ekspresji, gdyż zawiera w sobie te właśnie czynniki, jakimi rozporzą- dza tylko najwyższa sztuka.

Jeżeli poezja nazwiemy dar widze- nia istoty rzeczy przez pryzmat twórczego wzruszenia, jeżeli celem jej jest oczyszczenie dusz ludzkich z powszedniości i podniesienie ich ku rzeczom wzniosłym, — to atmosfera dni, które nastąpiły po śmierci Bohatera, była pełna najgłębszej poezji. Atmosfera ta ogarnęła wszystkich, — nawet tych ludzi szarych, dla których słowo „poe- zja“ jest niezrozumiałym dźwiękiem, lecz którzy, posłuszni przemożnemu nakazowi, trwali nocami na deszczu i zimnie, zapomi- nając o jedzeniu, śnie i wszelkich sprawach osobistych, tylko poto, aby przez chwilę spojrzeć na Trumnę. Nastrój ten przybierał chwilami formę jakiejś psychozy, wobec któ- rej wszelkie indywidualne występy i czyn- ny stawały się rzeczą nie do pomyślenia. Ar- tyści stali się nagle niepotrzebni i bezsilni

wobec tej Trumny i tego dokonanego Dzie- ła. Nie pozostawało im nic innego, jak stać się częścią anonimowego tłumy — patrzeć, słuchać i pamiętać.

W uroczystościach żalobnych można było brać udział tylko w sposób pełen pokory. W dniach tych najwyższym holdem, jaki naród złożył Zmarlemu — był hold powszech- nego milczenia.

Wśród tej ciszy jeden głos rozlegał się niestrudzenie: głos sprawozdaw- cy r a d j o w e g o. Ten głos, słuchany chciwie od krańców do krańców kraju, był dla niezliczonych tłumów rzeczą niezbędną, jako najwierniejsze zwierciadło rzeczywisto- ści i jedyny łącznik między niemi a daleką Trumną. Sprawozdanie radiowe miało w tamtych dniach wartość zupełnie niezwykłą: było wieścią bezpośrednią, podaną w samym momencie stawania się rzeczy najważniejszych, było wizją rzeczy- wistości, oczyszczonej od wszelkich nalecia- łości, przypadkowości, od widoku walki o miejsca, ciekawych twarzy, od wszystkiego, co nie było przejawem żaloby po Wodzu.

Od sprawozdawcy radiowego wymaga się napozór niewiele: tylko tyle, aby opowie- dział wiernie to, co widzi. W dniach pogrze- bowych „wiernie opowiedzieć“ — to zna- czyło stworzyć taki obraz, któryby utrwalił

całą plastykę i całą monumentalność tragicz- nego obrzędu — zadanie nielatwe nawet dla poety-wizjonera — i oddać go w języku zro- zumiałym i wymownym dla w s z y s t- k i c h.

Polskie Radio, kierując się niechyb- nym instynktem, najważniejsze placówki sprawozdawcze powierzyło nie poetom, nie mówcom, nie pisarzom, którzy całe swoje ży- cie poświęcili krzepieniu serc i utrwala- niu spraw wielkich. Nawet nie obeznanym z możliwościami mikrofonu i z reagowaniem tłumy popularnym speakerem. Powierzono je ludziom, którzy przeważnie z kunsztem słowa, ani z rzemiosłem mikrofonu nie mie- li nic wspólnego — żołnierzom, towarzy- szom Marszałka. I sprawozdawcy ci rzeczy nadzwyczajnych, których od nich żądano, dokonali w całej pełni: nie tylko potrafili od- dać w całym tragizmie i grozie obraz żalob- ny, ale znaleźli język wspólny dla wszy- stkich — język wzruszenia.

Sprawozdawcy, którzy opowiadali niezli- czonym, niewidzialnym tłumom o przebiegu eksportacji zwłok Wodza, albo o ostatniej przed niemi defiladzie — nie byli bynaj- mniej mówcami. I może właśnie dlatego mó- wili tylko słowa ważne. Każde słowo przed- zierało się przez wewnętrzny nurt żalu, opornie, z trudnością, z długimi przerwa- mi — często tamował je poprostu brak tchu. Zapadało milczenie — potem padały znów urywane słowa, tak często przyznające się do własnej bezsilności. I to właśnie by- ło najwierniejszym odbiciem tragizmu chwi- li. Te urywane zdania, trzymane często na szlochu, były w każdym swoim słowie *z a- l o b n e*. Nie starczyło tam miejsca, ani tchu na nic, co byłoby tylko ozdobą krasomówczą; wszystko, co mówili ci żołnierze, było *ś w i a- d e c t w e m p r a w d y*. Wrażenia oso- biste wypowiedzane były często z taką wstrzą- sającą prostotą, że stawały się czemś więcej niż słowem — stawały się ciałem; przemu- łąjącym do głębi obrazem. „Ustawiczny werbel przypomina ciężkie bicie serca — i trudno tak mówić i trudno tak przeżywać“. Do katedry zbliża się kondukt żalobny. We mgle majaczą pochodnie. I wtedy z dna duszy wyrzuca sprawozdawca ciężkie słowa: „Te pochodnie są *s t r a s z n e*“. Te słowa pozos- taną. Dla setek tysięcy odległych, zasłucha- nych żalobników te pochodnie pozostaną już na zawsze — straszne.

Chwilami wzruszenie mówcy przybiera- ło formę zblizoną do natchnionej improwi- zacji. Wtedy sprawozdawca, który ze sztuką słowa nigdy nie miał nic do czynienia, wzno- sił się na wyżyny jakiegoś rapsodu. „Wszys- cy, którzy czujecie, patrzcie oczyma duszy! Komendant w trumnie, otulony sztandarem, wkracza w bramę świątyni. Światła płoną.

Oddano Go katedrze. Tej nocy będzie roz- mawiał z Bogiem“. Trzeba było słyszeć prze- mujący akcent tych słów, aby zrozumieć, że były one *p r a w d ą*.

Poezja jest niczym innym, jak darem wi- dzenia istoty rzeczy przez pryzmat twórcze- go wzruszenia, a celem jej jest oczyszczenie dusz z powszedniości. Rzeczywistość, która w dniach żaloby kazała zamilknąć ludziom sztuki, dziwnych sobie wybrała poetów. Przemawiała przez nich takimi słowami, że ci, co ich słuchali, nieprędko zadowolą się najbardziej trafną metaforą i najbardziej kunsztownym asonanssem.

Niebawem nad trumną Bohatera rozbije się bania z poezją. Ukazą się tysiące wierszy, hymnów, monografii, artykułów, wspo- minków, — urośnie las pomników. Każdy artysta, ocknąwszy się z milczenia, będzie się starał w miarę swoich możliwości dać wyraz żalobie. To, co było rzeczywistością — stanie się w najlepszym tego słowa znacze- niu — tematem. To, co było prawdą, zamie- ni się w sztukę. Czekamy jej. Pragniemy jednak nie trenów żalobnych, nie jałowych zawodzeń, ani taniach superlatywów, — cze- kamy sztuki takiej, któraby w swej mocy i prostocie odpowiadała wielkości śmierci Bohatera, tak jak jej odpowiadała powaga rzeczywistości.

Tragizm tamtych dni był surowy. „Świa- tła pochodni były straszne“. Nie było muzy- ki, któraby była ujęciem bezbrzeżnego ża- lu — był warkot werbla, twardy jak ko- nieczność. Tłumy nie rzucały kwiatów — milczały. Ponad tem milczeniem panowały dzwony pogrzebowe. I wydaje się, że to mil- czenie było tak głębokie, że dopiero dziś za- czynamy się z niego powoli budzić do innej rzeczywistości, — codziennej.

Ucichły głosy sprawozdawców radjo- wych, wobec których musieli zamilknąć poeci. Teraz na poetów przyszła kolej. Wobec tej Śmierci byli bezsilni — nie pozostawało im nic innego, jak patrzeć, słuchać i pamię- tać. Teraz oni znowu stają się najpotrzeb- niejsi. Oni będą bronić wielkich chwil przed zalewem codzienności. W ich ręce przecho- dzi zwierciadło prawdy. Oni odtworzą rze- czywistość dla tych, którym nie było dane widzieć jej i słyszeć, i odkryją jej głębi tym, którzy nie wszystko zrozumieli. Na ich ra- mionach spoczywa teraz cały ciężar odpo- wiedzialności, aby prawdy nie skrzywić i nie zniekształcić, lecz aby ją oddać przyszłości w całej jej głębi i w całej prostocie. W tej prostocie, która jest najwyższym wyrazem wzruszenia, i na którą się mogą zdobyć tyl- ko naoczni świadkowie i uczestnicy — al- bo wielcy poeci.

JANINA MORAWSKA

WIELKA POEZJA U TRUMNY

W żalobnym tygodniu 13 — 18 maja, a zwłaszcza w dniu pierwszym i w ostatnim, pogrzebowym, Radio skupiło się w jednym naczelnym zadaniu — przeniesienia wieści o tragicznym ciosie, a potem o niemniej tra- gicznych uroczystościach wszędzie i bezpo- średnio do wszystkich, aby w każdym domu, gdzie był odbiornik — była kaplica i prze- chodził bolesny a razem triumfalny kondukt i zamykała się krypta królewska.

By jednak móc dźwignąć jednolity ton

ostatnich godzin drogi żalobnej — trzeba było przejść od biuletynów i depesz, trzeba było przerwy w służbie informacyjnej tego, jakżeż długiego, tygodnia wypełnić treścią uczuciową pokrewnej sily.

Stanął wtedy do służby muzyka, wiel- ka muzyka całego świata i zmieniała coraz wartę ze słowem polskiem. Nie zapowiadano programów, autorów, dzieł, ani wykonaw- ców, bo nie o nich chodziło, ale wzdłuż ca- łego tygodnia ustawiono szpaler naprzemian muzyki i słowa, przez który miała przejść transmisja konduktu.

Do Requiem, Chorałów, Symfonij, Nok- turnów, weszły najpierw wiersze o Józefie Piłsudskim: Lechoń, Wierzyński, Hłakowi- czówna, Czechowicz i tamci, dawniejsi — Mączka, Słoński, Relidzki i inni. Z gru- bego tomu poezji o Komendancie można by- ło brać pełnymi dłońmi. I okazało się do- wodnie, jak mocnym, jak zwartym kręgiem stanęli poeci współcześni przy postaci Wo- dza, jak nieomylnym instynktem twórców- artystów wyculi, gdzie bije wielkie, ożywe źródło narodowego „dzisiaj“, jak pochyla- li się nad niem w różnych latach — wszyscy.

Pozatem zaczęto czytać wielkich roman- tyków, najpierw — Słowackiego. On był po- etą młodości Marszałka, jego książki czytał wygnaniec na Sybirze, do nich nawracał w wieku męskim, a potem prochy wieszcza — wbrew wszelkim oporom — sprowadzić na- kazał z Paryża na Wawel: „do grobów kró- lewskich, by królem był równy!“ Tam nad trumną Słowackiego wypowiedział Piłsudski owe trudne słowa o śmierci i jej prze- zwyciężeniu przez wielkość. To też gdy czytać zaczęto werset *Beniowskiego* czy *Króla Duchy* o wielkości i o rządzie dusz,



Mikrofon pod krepą

czy strofy *Agamemnona* o sięgnięciu do trzewi pokolenia, czy inne strofy o spalaniu serca w aloesie, „tak się wypłaca matkom świat, gdy proch odniesie“, czy jeszcze inne o sile fatalnej, przetwarzającej zjadaczy chleba, czy inne, liczne fragmenty liryk i eposów — ożyły te wiersze jakimś wtórem, zwielokrotnionem życiem, dobyły z siebie nieznaną, nie przewidywaną glos.

A potem Wyspiański: szamotanie się Konrada o prawo życia i potęgi z bezduszną siłą masek, spżiwosze słowa Kazimierza o wielkości, bolesne zwroty ostatnich liryk — czas „by chór mi odpowiadał!“ Dalej Kasprowiec z mocnymi, organowymi choralami, wreszcie Wiersze Belwederskie Illakowiczówny, wiernego świadka ostatnich prac Marszałka. W drobnych urywkach odczytany był jeszcze Mickiewicz, Norwid i Żeromski.

I oto dawne struny, poruszone, poczęły dźwięczeć tak pełnymi akordami współczesności, stały się tak najmocniej, najbliżej dzisiejsze, obecne, przytomne, nasze, jakby były pisane nie kiedyś, nawet nie wczoraj, ale w tej dopiero godzinie, jakby czas nie posuwał zegarów. A zarazem w rozdźwięczeniu swoim inną jeszcze ukazały prawdę: że

HOŁD DŹWIĘKÓW

(AUDYCJA ŻAŁOBNA RADJA NIEMIECKIEGO)

Tak to było niedawno. Mrok salonu belwederskiego, wielkie białoamarantowe wstęgi, biegnące łukami pod sufit, skrzyżowane sztandary — a na wzniesieniu siwy mundur, zszarzała twarz przekreślona szarym wąsem, białe rękawice, gwiazdy orderów. Zakończyło się coś wielkiego i chcieliśmy wszyscy zobaczyć na własne oczy, jak to się dzieje, że przestaje żyć to, co przed chwilą jeszcze ogniskowało w sobie życie całego narodu. Nie przeniknęliśmy tajemnicy, nie wyczerpaliśmy jej straszliwego bogactwa. Zatrwała tylko nad nami groźnia, a gdyby wraziła się w nas całą swą mocą, nie znieśliśmy chyba jej straszliwego ciśnienia.

Popłynęła fala holdów. W holdzie, składanym wielkiemu człowiekowi, jest wielka bezradność. I zawstydzenie własną małością i wyrzut jakby, że wielkość, którą czujemy jeszcze między nami, odpływa w nieskończoność, że nic tej podróży ani powstrzymać nie może, ani bodaj odwiec — i prosta ludzka nieporadność słowa wobec zdarzeń, sięgających innych, niedostępnych nam wymiarów.

W takich chwilach zbliżają się do siebie ludzie najdalej, a niedawni wrogowie wyciągają dłoń do zgody. Uścisk tej dłoni jest twardy, i dlatego weń wierzymy.

Można nie mieć w sobie ani krzty sentymentalizmu, a jednak być głęboko wzruszonym piękną manifestacją żałobną, z którą wystąpiło Radio niemieckie ku czci Marszałka Piłsudskiego.

Aby ocenić wielkość tego holdu, nie trzeba umniejszać grozy, tkwiącej w położeniu dwóch narodów ościennych, których dobre sąsiedzkie stosunki nie są przecie w niczyim przekonaniu wyrazem ostatecznego i absolutnego przekreślenia zadawnionych sporów. Manifestacje takie jak ta, o której mówimy, nakładają surowy obowiązek mówienia twardej prawdy. Wierzymy, że Niemcy dzisiejsze nie szukają z nami wojny, ale nie wierzymy, by antagonizmy narodowe, karmione przez wieki, mogły ustać mocą tylko podpisanego układu. Nie mamy podstawy nie ufać wynurzeniom niemieckich mężów stanu, ale też nie zapominamy, że psychika narodu jakże często bywa dla niego samego niespodzianką; że to, co w tej psychice żyło od wieków, podsycane wolą i otoczone kultem, może odezwać się znowu w sposobnej chwili.

Nie są to słowa pesymizmu, ale tylko otwartości, którą winniśmy powitać nie tylko to piękne słuchowisko, ale i to, czego jest ono wyrazem: postawę uczuciową narodu niemieckiego wobec ciosu, który nas dotknął. Stwierdźmy, że ta postawa była rycerska i szlachetna. Zapomnijmy na tę krótką chwilę o tem wszystkim, co nas dzieli i dzielić w przyszłości jeszcze może. Takie manifestacje są czemś stokrój większym niż zwykły akt kurtuazji międzynarodowej. Stwarzają atmosferę porozumienia nawet tam, gdzie istnieją sprzeczności, bez ich zamazywania i sztucznego pomniejszania, przypominają, że walka jest przedewszystkiem przywilejem szlachetnych.

Manifestacja radjostacji berlińskiej daje nam ponadto okazję do pewnych spostrzeżeń już ściśle radjofonicznych.

Jej wielki sukces w Polsce nie jest tylko wyrazem uznania dla pięknego gestu naszych sąsiadów i zachwytu dla świetnego słuchowiska. Nasuwa również myśli, dotyczącej samej istoty radja.

Zastanawiające jest, że tego rodzaju kompozycja artystyczna byłaby poza radjem absolutnie niewykonalna. Bo jakież są jej ele-

menty? — Przedewszystkiem informacja. Ktoś opowiada nam w krótkich rzutach życie zmarłego Marszałka. Ale to opowiadanie nie ma wspólnego z referatem. Ani z „pogawędką“. Słyszmy rozmowę dwóch osób, z których jedna mówi, a druga zadaje pytania, narzucające zajmujący bieg opowiadaniu i pobudzające ciekawość słuchacza.

Ale dobrze udialogowana informacja — to nie wszystko. Przeplata ją co kilka minut werbel na cześć ważniejszych czynów z życia Marszałka, znaczący niejako etapy bohaterstwa epopei. Wreszcie końcowy patetyczny akord: zapytanie „gdzie jest Marszałek Piłsudski?“ i odpowiedź: jest w sercach swego narodu.

Głos i dźwięk — tylko głos i dźwięk! — Gdybym chciał dać przykład kompozycji absolutnie radjofonicznej, przemawiającej za sobą odrębnością ekspresji radjowej, przy-

TADEUSZ MAKOWIECKI

toczyłbym to właśnie słuchowisko. Każdy człowiek, mający poczucie estetyczne, przyzna, że ta sama kompozycja, odegrana wobec widzów, a nie wobec „czystych“ słuchaczy, byłaby żalosną parodią. Zaszkoziłaby tu niewątpliwie i telewizja. Bo gdzie umieścić tych dwu rozmówców? Jak ich ubrać? Jakie im dać tło? Co zrobić z werblem, jak go związać w całość estetyczną z prelekcją? — tyleż pytań, pozostających bez odpowiedzi w każdej innej inscenizacji poza czysto dźwiękową. Jakim niewyczerpanem

EPILOG KRYPTY WAWELSKIEJ

Naród polski jest może jednym z pierwszych w świadczaniu królewskości z ducha. Kult jednostki królewskiej z ducha zrodził się gdzieś u podstaw duszy polskiej. Kult królewskości z ducha może stanowić odrębny polski rodzaj klerkizmu, niezbadanego dotąd w swojej istocie.

Z drugiej strony naród polski za życia geniuszów nie cen, nie rzuca im pośłonegi wieńców z róż. Chętnie kładzie im na czoło koronę z cierni, a potem chyli się przed nią, pokornie zasłuchany w dzwony ich pogrzebowe. Wtedy naród odwraca się ku wieczności, która wydzwanianiu pozgonne geniuszom. Mamy tu odrębny polski pokłon dusz, które jak lany ścielą się i dojrzejają w słońcu ich wielkości ducha. Za życia ich, przeciwnie, wydawaćby się mogło, że w Polsce niema, nie było i nie będzie kultu dla wielkości, gdy właśnie w literaturze polskiej zjawilo się wizja zagadnienie Króla-Ducha. Twórcy polscy, od Kochanowskiego począwszy, sądzili swoich współczesnych, pragnąc jednocześnie sławy pośmiertnej za cenę całej meki życia. Tam dopiero widzieli swój cel istnienia i ewcję misję żywota. Wiedzeni insyryktem, czuli, że naród przyłgnie do nich nie jak do imion pustych, przebrzmiałych w godzinie zgonu, lecz jak do żywej prawdy, i że to będzie własne, polskie, głębokie, inne „świętych obcowanie“ z narodem.

I w Polsce jest najmniej pomników ludzi wielkich po miastach, na wielkich placach, przy ludnych ulicach. Można tu przeprowadzić analogję z tem, co mówiono o niej w wieku XVI, że nie potrzebuje ona murów obronnych, bo każda polska pierś jest murem. Podobnie i tutaj: mało stawia Polska

źródłem nietaktów artystycznych byłaby ta sama kompozycja, przetransponowana na widowisko estradowe! Co krok to niemożliwość, co zdanie to groźba trywjalności, fałszywego patosu, tandetnej kostiumacji. Swoboda kojarzenia elementów tej kompozycji, stanowiąca czar słuchowiska berlińskiego, była możliwa tylko w eterze, który jest bardziej elastycznym medjum od trójwymiarowej przestrzeni.

J. E. SKIŃSKI

pomników spiżowych swoim wielkością, bo każda polska pierś jest dla nich cokołem, bo w każdej polskiej duszy prześpiewuje się psalm wielkości, niepomniejszanej i niewątpliwiej, gdy człowiek wielki obsunie się w objęcia śmierci.

Kiedy narody inne budują swe panteony, Polska ich nie posiada i nie zbiera naogół szczątków wszystkich swoich ludzi wielkich, którzy są w rozproszeniu mogił na całej przestrzeni kraju, a nieraz na dalekiej obczyźnie. Naród atoli widzi ich nieustannie żywych oczyma duszy, bez względu na przedział wieków, od Bolesława Chrobrego do dzisiaj.

I tylko jedno jest w Polsce miejsce, które stało się panteonem, a miejscem tem jest Wawel. Nie dlatego, abyśmy je za takie uznali, abyśmy je z pośród innych wybrali i orzekli, że tu będzie miejsce chwały polskiej. Wawel stał się takim w przeciągu wieków, tam gromadziła historia polska skarby, tam się pisała, ryła w marmurze, bronzie i kamieniu, tam składała wszystko to, co w duszy narodu żyje przez wieki niespożyte. I nie dlatego Wawel jest panteonem polskim, że na tem wzgórzu mieszkali, żyli i umierali królowie polscy, boć wiele mamy innych zamków królewskich, które są dzisiaj więzieniami lub sterczą w ruinach, ale dlatego, że na Wawelu stęzał duch narodu, który tutaj ukazał swoją wiekową twarz na świadectwo życia, nie zaś śmierci.

Tem sanktuarjum jest całe wawelskie wzgórze, które do głębi duszy przeżył i przemyślał Wyspiański w dobie, gdy historia Polski pisała się męką pokoleń porozbiorowych, a współcześni widzieli w Wawelu święty grób polskości. Wtedy i Mickiewicz stawał się dla nich narodową relikwią, gdy Wyspiański domagał się od Wawelu treści żywej, w głębokim przeświadczeniu, że historia narodu pisze się nieustannie, a pomniki przeszłości nie stanowią jej granic. Wyspiański wiedział, mówiąc o sarkofagach wawelskich, że

nie powstają umarli,

lecz wiedział również, że

gdy ginie jedno życie,
już drugie nowe zakwita.
Jak roślina jedna, gdy rozwita
opada, ziarna sieje.
Umarli nie powstaną —
Ciała się skruszą w prochy.
Pełne tych ciał te lochy,
Dziś z ciał tych mnogich pył
żadnych już nie ma sił,
by wstał i znowu był...

Jakoż przeznaczeniem Wawelu jest nie kontemplacja śmierci, lecz aby w jego murach naród „od-począł“ nanowo w trudzie i znoju, że użyjemy słów Norwida. Dlatego na Wawelu składamy ludzi wielkich i wielkich twórców, aby zasilac ducha nieustannie żywą polską treścią dziejową i kulturalną, aby tam wzmacniać nurt polskiej energii twórczej. A jednak mimo wszystko jest Wawel dla nas także i miejscem śmierci, chociaż się na niem duch polski „wytlumaczył“ na wieki.

Kiedy po stromych schodach schodzimy do grobów królewskich w Katedrze na Wawelu, obejmując nas stopniowo chłód posepny, który przypomina, że wchodzimy do krypty grobowej. I trzeba dużego wysiłku woli, aby się wtedy oprzeć wrażeniu śmierci, która jest wszędzie ta sama i nie rozwidni jej świadomość, że miejsce to jest wybrane na chwałę spoczywających tu ludzi. Odczuwa się wtedy względność tak wybranego miejsca i panteon równa się cmentarzowi, z tą różnicą, że tutaj wionie zwilgłym chłodem starego muru, a tam nad grobami świeci słońce lub błyszczą gwiazdy i szumią drzewa. Ostatecznie, gdyby nie uczucie, rozum nie wystarczyłby dla podtrzymania powagi miejsca, gdzie spoczywają wiecy, jeżeli weźmiemy wszystko z punktu widzenia samej śmierci.

Zresztą na Wawelu poddać należy rewizji samą chwałę spoczywających tu ludzi. Wiele jest grobów bezimiennych, które zawdzięczają tu swoją obecność hierarchji. Z samego prawa hierarchji leżą tu królowie polscy, ich żony i dzieci, leżą w swym katedralnym kościele, na zamku krakowskim, nie tylko w imię zasług i nie w panteonie. Dopiero później, w okresie niewoli,



Kraków

Fot. J. Bułhak

przemówiły groby królewskie uczuciową treścią historii polskiej, lecz wtedy zatrzymał się bieg rzeczy polskich, a polski zegar dzwony dzwonił nad Wawelem godzinę przeszłości umarłej. Wchodzącego do podziemi katedry owiewała miniona zawierucha dziejów, która przyspieszała bicie serca. Dzisiaj tłumy zwiedzają groby królewskie bez tego już wzruszenia, a myśl oddziela tu jednych od drugich, jednych w panteonie umieszcza, a w drugich widzi hierarchję, przy jednych zwiedzający myśli długo, gdy obok innych przejdzie mimo, jakby nie dostrzegł sarkofagów. Oniż wzruszały go zarówno wszystkie trumny, bo to były trumny królów polskich.

Powtarzam: tak się stało, że na Wawelu stał polski duch dziejowy, lecz dostrzegł to i ocenił naród dopiero w dobie niewoli, grzebiąc tam przedewszystkiem Kościuszkę i Poniatowskiego. Pierwszym, który na Wawel szedł w imię zasługi twórczej, był dopiero Mickiewicz, drugim Słowacki. Ale to i wszystko, tu panteon wawelski się kończył. Mickiewicza i Słowackiego pochowano zresztą poza grobami królewskimi, w osobnej krypcie, która tem się różni od innych w katedrze wawelskiej, że jest oddzielnym wyrazem kultu dla wspomnianej królewskości z ducha. Samo złożenie poetów do grobu na Wawelu było też zgola inne. Było w ich pogrzebach potężne pchnięcie dusz i drgnienie serc, które były jak dzwony na chwałę nieśmiertelną stuleci dla synów pieśni.

Pogrzeb Mickiewicza (4 lipca 1890 r.) był manifestacją praw do życia narodu i aktem religijnym skruchy za bezprzykładny jego upadek w dziejach. Tego wezbrania tłumów, tego wewnętrznego szlochu serc i świadomości, że na Wawel kroczy największy polski duch, nie miał na Wawelu żaden z królów. Takiego morza wieńców i powodzi kwiatów nie widziały przedtem posiwiłe ze starości mury Wawelu. Takiego holdu narodu, znów wolnego, po odzyskaniu niepodległości, takiej triumfalnej drogi na Wawel przez dalekie morza i lądy, przez całą Polskę, jaką był pogrzeb Słowackiego (27 czerwca 1927 r.), nie widziały inne narody. I znów kroczył na Wawel nie proch poety, ale jego żywy duch, drugi Król-Duch narodu, przesłoneczniony blaskiem dusz. Obydwom też dzwonił Zygmunt, a wieńce nie mieściły się w krypcie, zalegały nawę Katedry i leżały przed nią na dziedzińcu.

I oto właśnie tutaj rodzi się myśl i pytanie, czy owa krypta wawelska poetów nie była ich epilogiem, czy nie stała się starą szacowną kłamrą, na którą naród zamykał księgę ich życia, aby ją zachować w archiwum narodowym, nie czytana i nie żywa, lecz stanowiącą jedynie drogocenny zabytek przeszłości? Czy nie dlatego naród złożył ich prochy w świątyni-grobie przeszłości umarłej?

Człowiek wielki w każdej dziedzinie życia, wódz, prawodawca, król czy twórca, przechodzi po śmierci przez pewnego rodzaju sekcję, którą jest analiza jego wartości, nieunikniona, trwająca nieraz dziesiątki lat. Wtedy odbywa się balsamowanie wielkości i pozostaje po niej mumja, która nie ma już nic wspólnego z człowiekiem żywym. Gromadzą się natenczas skarby myśli krytycznej, pogłębia się doświadczenie pokoleń o jedną twórczość czy o jeden wielki żywot więcej.

Przeciwną rolę odgrywa synteza. Ta powołuje odrazu do życia człowieka zmarłego, wyzwala go z przypadkowości cech mniej istotnych. Synteza ma w sobie błyskawicę, która nagle oświeca twórcę czy wielką postać dziejową tak, że staje się ona wizją w duszy i jest ponownie żywa, zależnie od potęgi doznań człowieka czującego. Im zaś jest człowiek większy, im bardziej skomplikowany w swoich przejawach twórczości i życia, tem bardziej jego syntetyczna wizja jest trudna i nie może go objąć w całości. Wtedy twórca, geniusz, człowiek wielki może jawić się w wizji syntetycznej wielokrotnie, zależnie od aktualnego nastawienia duszy czującego. Stąd płynie wniosek, że chowanie ludzi wielkich w panteonie ma sens głęboki ukryty, bowiem przy grobie jednostki wielkiej, każdej, doznaje się potęgi syntetycznej i wizyjnego myślenia.

Jeżeli przeniesiemy się teraz na Wawel i staniemy w krypcie Mickiewicza i Słowackiego, między sarkofagami poetów, i oddamy się zadumie i zadamy sobie pytanie, czy jesteśmy tu w królestwie śmierci, dla której niema wybranego miejsca — czujemy, że nieomylny instynkt narodu postawił tu świadectwo prawdziwe, a jeżeli tak, to jakiej prawdziwie? I oto właśnie wtedy, między grobami dwóch wielkich poetów, dwóch potężnych, genialnych twórców, których analiza twórczości wymaga długich lat mozolnych studiów, doznajemy ich syntetycznej wizji, w której widzimy, że jeden z nich to wielki Prometeusz polski, a drugi to nowoczesny polski święty. Jednego z nich widzimy jako tytana walki o duszę polską i dostrzegamy w nim wodza, który czujnie wypatrywał duszę, gdzie, kiedy i jak można było rozpocząć walkę o niepodległość Polski, której był Królem-Duchem, żołnierzem, prorokiem, poetą, aż runął cały w wir wypadków, sta-

jąc się mistykiem rewolucji, gdy przyszła Wiosna Ludów. Drugiego widzimy, jak w opętaniu duszy przez anioła wyrwał się poza piekło doli ówczesnej polskiej, aż runął cały w Boga i dopatrywał się prawdy, że duchowy postęp ludzkości jest prawem najwyższym, aż doszedł do zachwyceń i ujrzał niebo otwarte, płonące ogniem. Tak do niego przemówił Bóg, u którego i sprawa polska musiała być wygrana w niebiosach, zanimby zeszła na ziemię po realizację. Wtedy wmyślonym tak syntetycznie w dwóch poetów pomiędzy ich grobami na Wawelu zdaje się ich krypta rozszerzać wzdłuż i wszerz, w długi gościniec ich żywotów, i rosnać wzwyż, aż gdzieś u szczytu zobaczymy kopułę z ognia, którym to ogniem mówi do nich i do nas wieczność otwarta. Wtedy widzimy, nie już rozumiemy tylko, że nieomylny instynkt narodu złożył ich razem na tem wybranym miejscu chwały, jak dwa elementy ducha polskiego: prometeizmu i świętości, które się w tej krypcie syntetyzują ze sobą i wywołują wizję.

Taki jest sens głęboki grzebania wielkich ludzi w panteonie narodu. Natenczas krypta poetów nie staje się ich rapsodem końca.

Dzisiaj odnosimy na Wawel trumnę Józefa Piłsudskiego.

Śmierć Jego była faktem, który nas przybliżył do ziemi, który nam odebrał mowę. Sluchając opowieści o Jego zgonie — „człek splakał się, zgłupiał”. Dziś wspomnienie Jego wielkości byłoby pustym dźwiękiem i cokolwiekbyśmy chcieli powiedzieć na tem miejscu, czy o Nim samym, czy o Jego śmierci, czy o zasługach, czy o mecie życia, byłoby nieczem wobec ogromu bólu, który nie szuka słów i pragnie dostojnie milczeć. Dzisiaj, przybici potęgą śmierci, wsłuchujemy się tylko w echo z Wawelu, gdzie odbywa się Jego pogrzeb. Dzwonu Zygmunta słucha cała Polska, a wzgórze wawelskie oblega cały naród. Kiedy niesiono tam trumnę ks. Józefa Poniatowskiego, oddawano hold bohaterkiej śmierci, kiedy składano ciało Kościuszki, spłacano dług wdzięczności wobec człowieka, który za Polskę walczył, ale jej nie uratował, kiedy chowano na Wawelu Mickiewicza, to pogrzeb jego był manifestacją narodu, kiedy niedawno wieziono tam Słowackiego, to nie był pogrzeb, ale triumf poety, kiedy dzisiaj grzebią na Wawelu Piłsudskiego, to naród nie czci tylko zasługi minionej, ale grzebie tam wielkość żywą, cho-

wa człowieka, który opuścił naród wolny, który opuścił państwo w momencie ważkich decyzji, może w przededniu wielkich poczynań. Dlatego na Jego trumnę spoglądamy z lękiem i niepokojem i pytamy z trwogą: co będzie z Polską? Kiedy umarł w w. XVI Zygmunt Stary, powiedział Orzechowski w swojej *Oratio funebris*, że cała Polska wlokła się i czolgała w placu do królewskiej trumny, w której widziała swoją wielkość zamkniętą, nieżywą. Co dla Orzechowskiego było zwrotem retorycznym, dla nas stało się faktem bolesnym, bowiem istotnie odszedł Ten, który w sobie wielkość całej Polski skupił, który za nią decydował, który za nią szedł na szczyty, aż runął cały w wielkość i ocknął się w wieczności za życia.

Jest takie prawo śmierci: że nieodrązu uświadamia się pozostałym przy życiu — zrazu ich uderza obuchem, a później dopiero łamie powoli. W literaturze polskiej już Kochanowski ujął problemat śmierci tak, że najtrudniejszą do przeżycia staje się dopiero pustka, jaką śmierć zostawia w duszach. Człowiek z tą pustką żyć nie może i stara się ją zapelnąć; tylko czym? Rozumem nie wytłumaczy sobie człowieka śmierci, jako że tak być musi, że śmierć jest nieuniknionym prawem życia, które się kończy i na to rady niema. Łzami tej pustki nie wypełni, bo wylałby człowiek wiadro łez, które byłoby kropłą w jej otchłani. Wspomnieniem jej nie zabije, bo wtedy wzmaga się żal, który pogłębia pustkę śmierci. Protestem i buntem jej nie pomniejszą, tyle że człowiek pięści skrwawi, na co mu odpowie grób wzmrożona jeszcze pustką i ciszą. Przekleństwem nie poradzi, tyle że obciąży duszę, która tonie bez echa w pustce śmierci. Wreszcie przywoła Boga, który go zasmucił, niech go obdarzy ciszą wewnętrzną po burzy. Potem doznaje wizji, która mu przed oczyma duszy stawia postać umarłą, jako wróconą z zaświatów, jako zmartwychwstałą w duszy. Wtedy przyłgnie człowiek do swojej wizji, nie wiedząc o tem, że to jest synteza tego, który umarł. A jeżeli zmarłym jest człowiek wielki, wtedy synteza wizyjna staje się uświadomieniem jego prawd, które jawią się w duszy błyskawicą. To jest misja pozgonna geniuszów, którą spełniają względem nas.

Dziś nie czujemy jeszcze wszyscy pustki pośmiertnej po Józefie Piłsudskim. Przylotoczeni nagłością faktu, zapatrzeni w uroczy-

stości z pogrzebem związane, czekamy na owo jutro, które w szarości godzin przemówi do nas pustką, wlokącą się bez nadziei końca. Dziś trudno jest ogółowi zdobyć się na wizję Jego wielkości, chociaż chowamy Go na Wawelu. Przejdziemy przez pustkę pośmiertną, która nas otoczy nocą aż do jęku. Dzisiaj widzimy Go człowiekiem żywym, jakim widzieliśmy Go nieraz pośrodku nas. Jedni widzą, jak Go spotkali idącego tu czy tam, inni, jak wracał z wojny, inni, kiedy przyjmował defiladę wojsk, każdy widzi Go w charakterystycznym błękitcie, niekiedy słyszy Go mówiącego. Słowem ciąży nad nami człowiek żywy, który jednak zacierać się będzie coraz bardziej, aż pokolenie następnę, teraz dzieci, już Go nie ujrzy wcale. Jutro wzmoże się pustka jego śmierci, a człowiek żywy ustąpi w wspomnieniach zmarłemu i wtedy zobaczymy Go leżącego na marach, wyzwoli się w nas wizja pogrzebu. Wtedy usłyszymy dzwony ze wszystkich końców „żałobne, ogromne, tętniące, podniebne” i zobaczymy Jego majestat śmierci, z jakim szedł przez miasto dla dokonania ostatecznego przeglądu wojsk przy głuchym odgłosie werbla, któremu wtórowały hiciem serca. Inni zobaczą Go, jak przybył trumną do jagiellońskiej stolicy, w poszumie sztandarów, w okalającej Go mocy wojska, w rozkołysaniu dzwonów, jak szedł w majestacie śmierci na Wawel, inni wspominać będą trumnę na wywyższeniu przy potężnych dźwiękach pieśni i królewskiego *castrum doloris*. I dopiero po tej wizji pogrzebu wzmoże się nasza pustka śmierci i odcujemy brak, z którym człowiek żyć nie może. Wtedy ugruntuje się w świadomości ogółu Jego wielkość, wtedy przeniknie do szerokiej masy Jego rola dziejowa, wtedy uświęcimy Go rocznicami Jego zwycięstw i zgonu, aż naostatek zrodzi się Jego potężna wizja dziejowa, która stanie na straży nad Jego srebrną tumbą, jakby archanioł dziejów i w błyskawicznym myśleniu poda nam Jego obraz: człowieka, życia i dzieła, przed którym czas się pochyla.

Dla Niego krypta wawelska nie będzie epilogiem końca, nie stanie się srebrną kłamrą, zamykającą księgę życia na samą pamięć w narodzie. Stające przy Jego trumnie pokolenia doznawać będą Jego potężnej wizji, jakiej doznaje się przy grobie geniuszu. Jego krypta rozszerzy się wzdłuż i wdał, jak tamta dwóch poetów, na całą przyszłość Polski. Wtedy przed oczyma duszy stanie Ten, który wskrzesił niepodległe Państwo Polskie, który stoczył walkę o duszę polską, który utwierdził znaczenie imponderabilijów narodowych, który uzależnił państwo od moralności zbiorowej, który domagał się pogłębiania dusz, który otoczył się chmurą pułków zbrojnych i dział w uwielbieniu mocy polskiej, który był całym człowiekiem, jednoczącym w sobie wolę do czynu i sam czyn, który miał w sobie rozkaz i siłę z rozkazem, który miał w sobie potęgę chcenia i moc wewnętrzną decyzji, który przez całe życie decydował sam, który był na szczytach wielkości w osamotnieniu, który był wielkim samotnikiem w narodzie, który miał w sobie jego dumę i potencjalną moc, który był jego poetą w umiłowaniu życia i człowieka, który był polskim wichrem dziejowym i ramieniem sprawiedliwości względem wrogów, który był polską grozą i dobrocią serca, który był polskiem przebaczeniem i urokiem chwały dziejowej, który był pisarzem polskim politycznym, który ukochał polskie dziecko, który był wodzem narodu, który skupiał w sobie elementy polskiego prometeizmu i uświęcenia serca ciężą synowską, który był zamknięciem polskiego romantyzmu, który sprowadził na Wawel Słowackiego, który w myśl jego Testamentu rozkazał wyjąć serce z piersi i u stóp matki złożyć. Wielkie odgłosy bitew, potężny rytm dziejowy zespalały się tu najściślej z hiciem Jego synowskiego serca, z poezją umiłowania bez dna i bez granic.

Dzisiaj składa Go naród w grobach królewskich. Oddaje Mu głęboki polski pokłon dusz, które chylą się przed Nim jak lany w słońcu ducha, aż opramięnią się i ozłocą Jego potężną wizją, aż wydadzą ziarno do siewu na potęgę państwa i jego żywot. Dzisiaj chowamy Go w grobach królewskich, w polskiem uwielbieniu królewskości z ducha, która łączy Go z Mickiewiczem i Słowackim, która ozwie się królewską duszą harmonją w narodzie, nie słyszana, nie widziana u innych narodów, potężną w wewnętrznej mocy, nieprzebrzmiałą nigdy, nieskończoną, jak błyskawica jasną, jak spiz wyniosłą, jak rozkołysany Zygmunt górny. Od dzisiaj będzie tam, gdzie stał polski duch dziejowy, który wydzwaniał nam godziny, gdzie czuwają stulecia, a całą górą władania niepodzielną czar polskości. Stamtąd jawić się będzie wizją wielkości i chwały, nie tylko równy królom, lecz wielu ich przewyższający — cierniami życia, potęgą dzieła i wielkością geniuszu. Stamtąd będzie promieniał blaskiem, jako jeden z tych, którzy „przewyciężają śmierć i obcuja między nami”. „Zda się, jakgdyby bramy śmierci przepaiste za nim zamknęły się nieszczelnie. Dla niektórych ludzi zostają one otwarte, tak, że życie i śmierć się nie rozdziela. Zda się, że są ludzie, którzy żyć



Wawel

Fot. J. Bułhak

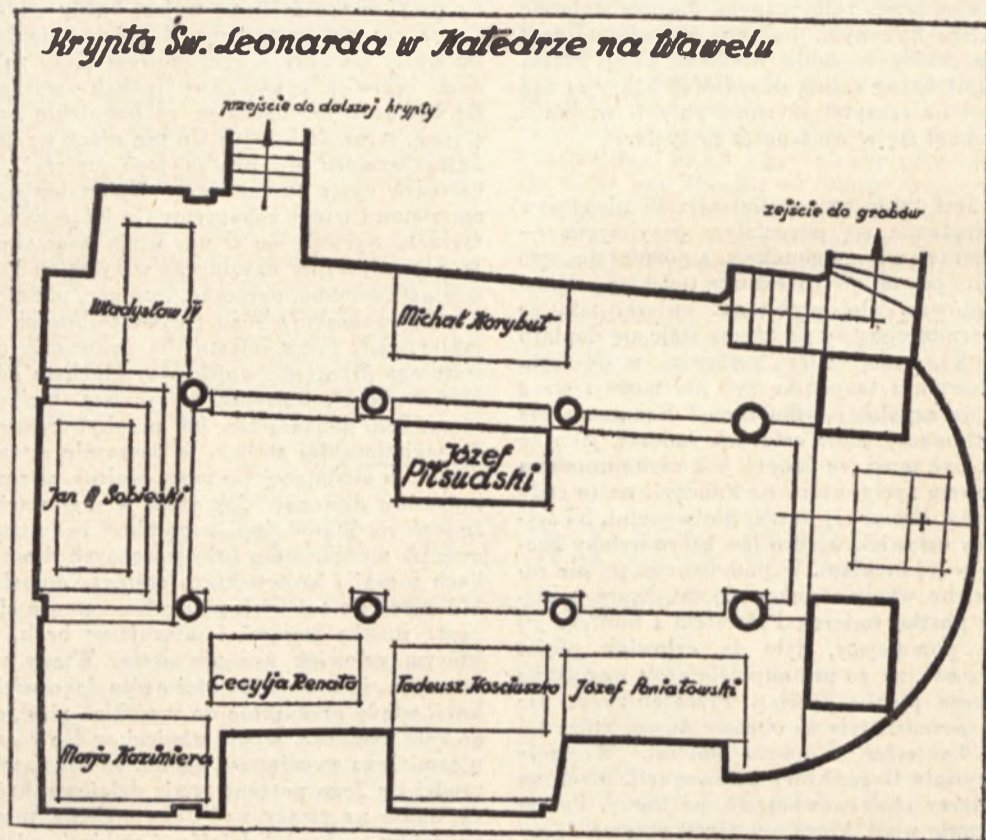
muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego". Mówił to Józef Piłsudski o Słowackim przed jego trumną na Wawelu — i Sam do takich ludzi należał... był człowiekiem wielkim.

I kiedy zapóźniony pielgrzym stanie nocą u wrót Wawelu, wsłucha się w potężny dzwon zegara, bijącego nad zamkiem, kościołem i całą wawelską górą, otuloną w

mrok i tajemniczą w swoich załomach murów, wieczną, głęboką i cichą, wtedy w pokorze ducha powie: i On jest z nimi tam i Jemu dzwonią stulecia i Jemu, królowi z ducha, wieki uplotły wieniec, nie na zgon, lecz na życie wieczne w narodzie, który jest nieśmiertelny.

I ta nieśmiertelność stanowi epilog krypty wawelskiej Józefa Piłsudskiego.

KAZIMIERZ KOSIŃSKI



POLSKIE ARCHIWUM WOJENNE

Lat temu 20, w samych początkach wojny światowej, powstała na ziemiach polskich instytucja naukowa pod nazwą „Polskie Archiwum Wojenne”. Założyciele tej instytucji w osobach prof. Władysława Semkowicza, dyr. Stefana Vrtela-Wierczyńskiego i prof. Jana St. Bystronia, którzy stanowili prezydium Komitetu P. A. W., postawili sobie za cel zebranie rozproszonych dokumentów i pamiątek, dotyczących udziału Polski i Polaków w wojnie światowej, w jedną wielką całość, dającą obraz wysiłków Narodu około odzyskania niepodległego bytu; z myślą o przyszłym historyku pragnęli oni ratować od zagłady i zatarcia tak łatwo w czasie zawieruchy wojennej ginące dokumenty, pozostające w związku z wojną i sprawą polską. Pośród narodów, ogarniętych pożarem wojny, byliśmy jedni z pierwszych, którzy pomyśleli o zabezpieczeniu pamiątek swego w niej wystąpienia. Pierwsza odezwa Komitetu P. A. W., nawołująca do akcji zbierania, ukazała się w lutym 1915 r.; tchnąc już wówczas głęboką wiarą w zwycięstwo sprawy polskiej i w odbudowanie Państwa Polskiego, przeznaczała ta odezwa zbiory Polskiego Archiwum Wojennego dla stolicy niepodległej Polski.

Zarząd Komitetu miał początkowo swą siedzibę we Lwowie, skąd później (od jesieni 1916 r.) przeniósł się do Krakowa, gdzie gromadzone i rosące z dniem każdym zbiory znalazły gościnę w czcigodnych murach Akademii Umiejętności. Organizacja tej trudnej w czasie działań wojennych i skomplikowanej pracy polegała na współdziałaniu całej sieci komitetów miejscowych oraz delegatów, zarówno w Polsce jak i poza Polską, których było przeszło pięćdziesiąt. W tem ekspozytury w Austrii, Szwajcarii, Danii, Szwecji, Turcji, Stanach Zjednoczonych i t. d. Za pośrednictwem tych ekspozytur płynęły zewsząd do centralnego zbioru liczne i cenne dary w postaci książek, broszur, czasopism, druków ulotnych, rękopisów, aktów, map, rysunków, fotografii oraz różnych przedmiotów pamiątkowych i muzealnych. W ciągu 7 lat pracy powstał zbiór wielkich rozmiarów, obejmujący materiał różnorodny i rozmaitej wartości. Znalazły się tam obok oryginalnych dokumentów pierwszorzędnej doniosłości historycznej, liczne, drobne, choć mile pamiątki: od dziennika rozkazów i odpraw komendy Legionów z r. 1914, odebranego z rąk dziecka w Poroninie, do skromnych pamiątek żołnierzy polskich, pisanych w okopach, i do wspomnień nauczycielki z dni grozy na linii ognia bojowego; od autografu *Księgi Ubogich* Kasprowicza do wesołego śpiewnika leguńskiego; od komple-

tów najważniejszych pism i dzienników z całego niemal świata, do potarganych i spalonych egzemplarzy piemek żołnierskich, powielanych na hektografie w rowach strzeleckich lub w obozach jeńców; od pełnych grozy i surowości odezwy i wyroków śmierci wódz wojennych, do małych ulotek, rozrzuconych z samolotów lub puszczanych z wiatrem z okopu do okopu. Największy jednak nacisk kładł Komitet na komple-

wanie prasy polskiej i zagranicznej, dzięki czemu pochwilić się może kompletami pism, jakich napewno nie posiada dziś żadna w Polsce biblioteka. Lecz nietylko wojna i polityka budziły zainteresowanie Komitetu — starano się niemniej pilnie zbierać wszystko, co było świadectwem ówczesnego życia polskiego, stosunków gospodarczych, oświaty i szkolnictwa, nauki i literatury, aby przyszłemu historykowi dać możliwie pełny i wszechstronny obraz skutków i przejawów wojny na ziemiach polskich, tak głęboko nią dotkniętych i przetranych.

Nie ograniczał się jednak Komitet do samego zbierania dokumentów i pamiątek wojennych; starał się on pozatem jeszcze dawać inicjatywę do ich tworzenia, nawołując w odezwach swych do pisania pamiątek i ogłaszając instrukcję dla piszących wspomnienia, dzienniczki i pamiętniki, w której wskazywał, na co głównie trzeba zwracać uwagę, co i jak opisywać, by opis wypadków i przeżyć indywidualnych miał istotną wartość źródła historycznego. Inna odezwa Komitetu wzywała do zbierania produktów wojennej twórczości ludowej, pieśni wojennych nieogłoszonych drukiem, opowieści osnutych na tle wojny, napisów na mogiłach żołnierzy polskich i t. d.

Komitet P. A. W. zdawał sobie sprawę z tego, że z chwilą tworzenia się i ustalania władz polskich, cywilnych i wojskowych, zaczęła one tworzyć swoje własne archiwa, dlatego starał się ratować tylko archiwa instytucji nieustalonych, efemerycznych, zagrożonych w swym istnieniu, dlatego też w stosunku do władz polskich spełniał niekiedy rolę nosilkową w charakterze depozytariusza. W takim to charakterze przechowywało P. A. W. w czasie wojny pewne partie archiwów legionowych (np. Archiwum Karpackiej Brygady), a gdy w lutym r. 1917 Archiwum Komendy Legionów w Krakowie znalazło się w niebezpieczeństwie ze strony władz austriackich, Komitet P. A. W. przyjął to archiwum w depozyt i ukrył w piwnicach Akademii Umiejętności, aby po wskrzeszeniu Państwa Polskiego wydać je w ręce polskich władz wojskowych. Przechowywał też Komitet przez pewien czas cenny zbiór pamiątek Marszałka Piłsudskiego.

Gdy w r. 1917 powstał związek rządu polskiego w Warszawie, Komitet starał się zainteresować go sprawą Polskiego Muzeum Wojennego. Dzięki tym zabiegom powstał naprzód przy Radzie Stanu referat P. A.

W., który objął prof. Vrtel-Wierczyński, starając się równocześnie zorganizować pracę zbierania i kompletowania materiałów archiwalnych na terenie b. Królestwa a zwłaszcza Warszawy. Później zajął się sprawą P. A. W. Wydział Archiwów Państwowych, który mianował dla niej specjalnego referenta w osobie dra Wincentego Łopacińskiego.

Praca Komitetu nad gromadzeniem a równocześnie nad porządkowaniem zbiorów (w czem nieocenione usługi oddała P. A. W. p. dr. Helena Lipska, obecna bibliotekarka Bibl. Jagiellońskiej), trwała do początków r. 1922, w którym to czasie Komitet, spełniając wolę założycieli P. A. W., postanowił zbiory te przekazać Warszawie, a mianowicie zbiory muzealne oddać do Muzeum Wojska, a zbiory biblioteczno-archiwalne, po porozumieniu z Wydziałem Archiwów Państw., w ilości 350 pak, złożyć w Centralnej Bibliotece Wojskowej w wieczysty depozyt, z zastrzeżeniem, że będą w niej tworzyć osobny oddział pod nazwą „Polskie Archiwum Wojenne”. Tam to zbiory P. A. W. pod troskliwą opieką i fachowym kierunkiem dyrektorów Biblioteki, pp. dra M. Łodyńskiego a następnie mjr dra J. Niezgody, w dalszym ciągu uzupełniane i dzięki pomocy finansowej Min. Spraw Wojsk. oraz Funduszu Kultury Narodowej porządkowane, zostały w listopadzie r. 1927 otwarte i oddane do użytku publicznego. Dyrekcja Biblioteki zamierza przystąpić w najbliższym czasie do opracowania katalogów pewnych działów P. A. W., w pierwszym zaś rzędzie katalogu prasy ulotnej, prasy żołnierskiej oraz aktualnej prasy, wydawanej w latach wojny oraz w celach wojska polskiego. Ważny ten dział opracowany został i przygotowany do druku z ramienia Dyrekcji przez p. Helenę Siemieńską i oczekuje wydania.

Nie ulega jednak wątpliwości, że mnóstwo cennych pamiątek i dokumentów wojennych, związanych z dziejami żołnierza polskiego i z losami sprawy polskiej, pozostaje do dziś dnia w rękach prywatnych, gdzie narazone są, jeśli nie dziś, to w przyszłości, na zapomnienie i poniewierkę, z wielką szkodą dla przyszłego dziejopisarstwa oraz dla poznania i ukochania przez dalsze pokolenia wiekopomnych czynów pierwszych budowniczych odrodzonej Polski. Dlatego Komitet P. A. W. nie zawiesił swej działalności i oto w dwudziątą rocznicę swego powstania zwraca się do wszystkich prywatnych posiadaczy takich pamiątek i dokumentów z okresu wojny światowej oraz z czasu późniejszych naszych walk i zabiegów około utrwalenia i zabezpieczenia granic wskrzeszonego państwa, z gorącym apelem, by w poczuciu dobrze względem niego spełnionego obowiązku, zechcieli składać je w zbiory Polskiego Archiwum Wojennego i nadsyłać pod adresem: Centralna Biblioteka Wojskowa (dla P. A. W.), Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1.

Jak dziś pamiątki z czasów nieszczęśliwych naszych powstań, kościuszkowskiego, listopadowego czy styczniowego, tak kiedyś, po wielu latach, może bardziej jeszcze będą czone i poszukiwane przez historyków dokumenty tych niedawnych zdarzeń dziejowych, walk i cierpień, ale też dni szczęścia i triumfu, z których wyszła odrodzona i niepodległa Polska.

Nie dajmy przeto tym pamiątkom i dokumentom zbutwieć i szczeznąć, ale chrońmy je zawczasu, składając w zbiorach na użytek publiczny i na potrzeby nauki.

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ

TREN ŻAŁOBNY NA ŚMIERĆ KRÓLA BOLESŁAWA CHROBREGO

Omnis aetas, omnia sexus, omnis ordo currite...

*Ludzie wszelkiej płci i wieku! Wszystkie stany, spieszcie!
Pogrzeb króla Bolesława w bólu dziś obejrzcie!
Nad Wielkiego Męża zgonem ze mną w płacz uderzcie!*

*Biadaż nam, ach Bolesławie! Gdzie twa sława wielka?
Gdzie twe męstwo?... kędy blask twój?... kędy możność wszelka?
Jeno ty ma dziś po Tobie Polska — Rodzicielka!*

*Podźwignijcie mnie mdlejącą, pany-towarzysze!
Wojownicy! niech współczucie z waszych ust posłyszcie!
Żem dziś wdowa — żem samotna — spojrzcie, ach, przybysze!...*

*Jakaż boleść, jaka żalność wśród ksiąząt Kościoła!
Wodze w smutku odrętwieli, pochylili czoła...
I kapłany i dworzany — każdy „Biadaż!” wola...*

*Wy, panowie, co nosicie łańcuch, znak rycerzy,
coście mieli codziennie pieczę królewskiej odzieży,
wraz wołajcie: „Biadaż wszystkim! Ból się wszędy szerzy!”*

*Wy, matrony, swe korony zrzucicie niepotrzebne!
W kącie schowajcie stroje cenne, złociste i srebrne!
W suknie strójcie się włosienne, żałobne i zgrzebne!*

*Przecz odchodzisz od nas, ojczyste! Bolesławie!... Gorze!...
Przecz Mężowi tak wielkiemu śmierć zesłałeś, Boże?...
Przecz nie daleś i nam wszystkim umrzeć w jednej porze?...*

*Cała ziemia opuszczona, wdowa swego króla,
jako pusty dom bezpański, w którym wicher hula,
chwieje, stania się w żalobie... ani się utula!...*

*Wszyscy ze mną czcicie pogrzeb Męża tej zacności:
bogacz, nędzarz, ksiądz czy rycerz — i wy, kmiecie prości,
czy kto żyje wśród słowiańskich czy łacińskich włości!*

*Czytelniku! Niech ma prośba nie będzie daremną...
I ty wzrusz się... i łzę wylej — choćby potajemną!
Bo nieludzki byłbyś wielce, byś nie płakał ze mną...*

ANONIM GALLUS
Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER

12.-V.-1935

*Przetoczył się przez pierś lawetą
ten dzień
i — przeszedł —
w żelazo stęzłał dzień.
A wciąż — ani odetchnąć,
ani odepchnąć ciężaru kół:
już — Cień,
już — Przesłość,
Wieczność.*

*Hymn z dziań i dzwonów, szczerbiec,
w ogromnym nimbie Belweder —
są, grają, ale — jak echo.
Prawdy jest głos
jeden —
grzechot przesypanych kul,
jęk, jęk i grzechot —
zażarty, zaciekły werbel:
„Wprost w Przeznaczenie!
Życiu — nawprost!
Marsz! Marsz!”
Rozkaz.*

TADEUSZ MAKOWIECKI

REDAKCJA: Warszawa, Aleja Róż 2, telefon 9.24-00; czynna w poniedziałki, środy i piątki od godziny 19 do 20. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Róż 2, tel. 9.91-08; czynna codziennie. Prenumerata w kraju: mies. 2 zł., kwart. 5 zł.; zagranicą: mies. 3 zł., kwart. 8 zł.
Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty — 60 groszy za tekstem; 80 groszy w tekście. Konto P. K. O. Nr. 18.590.

Redaktor naczelny: WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ

Wydawca: za Towarzystwo Kultury i Oświaty JAN KASIŃSKI